Nr. 255. Lwów — Sroda dnia 8 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . 80 ct.

Dziś: 4 Koronatów | Demetrya
Jutro: św. Teodora M. | Terentya M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 5
Zachód „ „ 4 m. 24

Długość dnia godzin 9 m. 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

## Zmiana ministrów w Rosyi.

W szóstą rocznicę wstąpienia swego na tron rosyjski, a więc 2 b. m., sprawił cesarz Mikołaj poddanym swoim miłą niespodziankę powołaniem p. Sipiagina na urząd ministra spraw wewnętrznych. Jest powszechnym a w Rosyi niejako koniecznym zwyczajem, że popobne rozporządzenia, zwłaszcza gdy nic do nich nie znagla, wydawane są przez monarchę podczas jego pobytu w państwie. Od tego zwyczaju odstąpił Mikołaj II, chociaż za granicą miał zabawić jeszcze tylko kilka dni; widocznie zatem chciał związać ten wypadek z uroczystym obchodem daty wstąpienia swego na tron i dając dygnitarzom ordery, awanse, pieniężne nagrody, dać także społeczeństwu dowód swej życzliwości i niejako wskazówkę na przyszłość Tak też w Rosyi zrozumiano prędkie przyjęcie przez cara dymisyi p. Goremykina i zamianowanie na jego miejsce p. Sipiagina w rocznicę wstąpienia na tron. Ogół rosyjski nie ma powodu do radości z powodu ustąpienia p. Goremykina, bo jest to człowiek prawy, lubo przy nim, jako przy zawodowym biurokracie, formalistyka szła nieraz na opak wymaganiom życia i nowym a pożytecznym prądom; hołdowanie paragrafom i ukazom dorażnym, z których wiele nie zgadza się z wymaganiami czasu, doprowadziło tego ministra do zatargów z księciem Imeretyńskim i do tłumienia prasy niezależnej od biurokracyi. Pomimo tego ceniono go za prawość i brak uprzedzeń, któremi tak dobitnie się odznaczali jego poprzednicy Tołstoj i Durnawo. Więc nie ustąpienie jego ucieszyło Rosyan, lecz to, że nowym kierownikiem spraw wewnętrznych został p. Sipiagin, który nie przeszedł przez żadną biurokratyczną szkołę, a na wszystkich stanowiskach, jakie dotąd zajmował, odznaczał się wyjątkową dobrocią i życzliwością dla tych, których polityka państwowa kazała upokarzać. Kiedy po zgonie Aleksandra II rząd oparł się na popowiczach, a szlachtę począł odpychać, widząc siłę dynastyi w popowskim demokratyzmie, wówczas właśnie p. Sipiagin był przez szlachtę wielkorosyjską wybrany na jej marszałka i ogromnie zręcznem postępowaniem zdołał uratować instytucye autonomiczne od zupełnej zagłady. Owczesny rząd niechętnem okiem spoglądał na jego wielką i wciąż rosnącą popularność, aż w końcu, aby się go pozbyć, mianował go gubernatorem kurlandzkim. Lecz na tem nowem stanowisku zamiast jątrzyć rany zadane Kurlandczykom polityką rusyfikacyjną, począł on łagodzić ich cierpienia tolerancyą religijną i narodową, oraz szczerą troską o dobro kraju. Więc corychlej przeniesiono go na gubernatorstwo w Charkowie, aby tam nie szkodził panującym wówczas dążnościom tak zwanej „racyi stanu“. Cesarz Mikołaj, wstąpiwszy na tron, powołał p. Sipiagina na szefa swej kancelaryi dla przyjmowania próśb, wnoszonych wprost do monarchy,—i oto na tem stanowisku stał się on słynnym w Rosyi opiekunem wszystkich pokrzywdzonych, jakiejkolwiek oni byli wiary i narodowości, stał się z blizka znanym samemu monarsze rzecznikiem wszechstronnej tolerancyi. Utrzymują Rosyanie. że liczne piękne czyny, którymi już się zaznaczyło panowanie Mikołaja II, były obmyślone przez niego wspólnie z p Sipiaginem — i utrzymują oni nadto, że ten nowy minister zwykł dowodzić, jako na rosyjskim narodowym sztandarze jaśniała niegdyś szlachetna dewiza „Równe dla wszystkich prawo i sprawiedliwość“, aż później zatarła się ona pod wpływem zachodnich sąsiadów Rosyi. Skoro tak mniemają Rosyanie o nowym ministrze spraw wewnętrznych, to nie dziw, że nominacyę jego uważają za podarunek monarszy społeczeństwu w rocznicę wstąpienia na tron.

Przeszłość p. Sipiagina i mniemanie, jakie się wyrobiło w Rosyi o nim, pozwalają nam mieć nadzieję, że między nim a księciem Imeretyńskim nie będą powstawały starcia, które dotąd dość często były na szkodę kraju i naszego społeczeństwa wyzyskiwane przez wychowanków hurkowskiej i apuchtinowskiej szkoły.

## Odpowiedź Prusa

na uwagi „Niepowołanego“ o wychowaniu.

W trzech numerach drukowała *Gazeta Polska* artykuł pod tytułem: „Uwagi niepowołanego o wychowaniu“. W pracy tej nieznany autor wypowiada szereg następujących twierdzeń:

Że my. Polacy, jesteśmy skończonymi niedołęgami, jakby wcieleniem fizycznej i duchowej niemocy.

Że inne ludy, naprzykład: Anglicy, Amerykanie, Niemcy, składają się z jednostek praktycznych, rzutkich, śmiałego serca i kolosalnej pracy.

Że przyczyną naszego fizycznego, umysłowego i moralnego zwyrodnienia jest wychowanie domowe, literatura przeznaczona dla dzieci i... prasa peryodyczna.

Że życie współczesne wszędzie, a więc i u nas „wymaga nie „dobrze ułożonych“ mydłków, ani idealnych marzycieli, ale ludzi czynu, ludzi twardych z przymiotami buldoga (!)“

— Ale cóż mnie to obchodzi? — zapyta czytelnik, który w tej chwili radby się „nieco pośmiać“.

Pośmiać się można zawsze, nawet przy artykułach pedagogiczno-socyologicznych, jeżeli mamy do tego ochotę. Zdaje mi się jednak, że artykuł, w którym jest mowa o wszelkiego rodzaju „niemocach“ narodowych, powinienby obchodzić cię czytelniku. Tymi bowiem niedołęgami — fizycznymi, umysłowymi i moralnymi, to bynajmniej nie są jacyś panowie, mieszkający za dziesiątą górą i rzeką, ale ty i ja i rozmaici nasi znajomi i krewni, zarówno ci, którzy dopiero chodzą do szkół i uniwersytetów, jak i ci, którzy już pełnią społeczne obowiązki, pracują na swoje utrzymanie i wychowują własne czy cudze dzieci.

Istnieje zatem cały legion nas niedołęgów i na nasze to głowy rzucił autor bombę. Trzeba więc zobaczyć, jaką jest owa bomba i czy naprawdę może pozabijać nasze fizyczne, umysłowe i moralne niemoce?

A nadewszystko trzeba sprawdzić: czy materyał wybuchowy, napełniający piekielną machinę, jest w rzeczy samej dynamitem, czy też niewinną substancyą, która służy tylko do wywołania huku i swędu?

Jakże tedy wyglądamy w oczach autora? „Mój Boże! — woła autor — tylu mamy wśród nas pedagogów płci obojga, tyle się mówi i pisze pod adresem dziatwy, tyle czasu, miejsca i papieru poświęca się kwestyi wychowania, że — zdawałoby się — powinniśmy zaludnić ziemię samemi doskonałościami“. A tymczasem — „otrzymujemy raz po raz pokolenia duchowych i fizycznych cherlaków, charaktery słabe, umysły nietwórcze, wole żadne. Jeżeli jednak obok tych cech, młodzieniec czy panna zdradza „dobre serduszko“ i „duszyczkę“, szpikowaną ideałami, to już jesteśmy dumni i szczęśliwi, że tak pięknie wywiązaliśmy się z trudnego zadania wychowawcy“.

U nas, jeżeli dzieci pobiją się, to zaraz jedno woła: „Maamoo! Wicek się bije“ a drugie wtóruje mu: „Maamoo! ona mnie popchnęła“. A nawet, jeżeli dziecko przewróci się, to... „Myślisz czytelniku, że wstanie samo? Gdzietam. Póty będzie leżało i krzyczało, póki nie zjawi się ktoś ze starszych, nie podniesie i łez nie obetrze“..

„Czy możliwem jest przypuścić, aby przy takim systemie wychowawczym z dzieci powyrastali ludzie tędzy, twarde charaktery, niezłomne wole, natury rzutkie i przedsiębiorcze“.... „To też straszne i prawdziwe jest to, że wszystkie typy naszej młodzieży mają jedną cechę wspólną — niemoc; niemoc fizyczną, umysłową i moralną. Że największy bodaj kontyngens stanowią nie karyerowicze, ani idealiści, ale istoty słabe, bierne, nieprodukcyjne, pozbawione dążności nietylko społecznych, ale — osobistych, niezdolne zarówno do złego, jak i do dobrego, nie umiejące nawet użyć życia“...

...„Nasza młodzież, a przynajmniej jej część... wnosi w życie bezradność, słabość fizyczną i pogardę dla zdrowia, tęgości i siły“... „Posłuchajmy sporów i dysput studentów; obracają się one około tego, co *będzie*; coby *mogło być*, jakby *powinno być*, ale nigdy prawie nie zajmują się tem, co *jest*, co się w naszych oczach dokonywa“...

...„Przecież u nas 5 to i 6-to klasiści, zamiast więcej zajmować się gimnastyką, fechtunkiem, sportem, rzemiosłem — poświęcają cały wolny czas „studyom naukowym“... To wyczerpuje i osłabia mózgi, to wreszcie daje początek doktrynerstwu“... Żadnemu młodemu człowiekowi nikt na świecie nie wytłómaczy rzeczy tak prostej, jak to, że zwyczajny chłopski zdrowy rozum jest nieskończenie potrzebniejszy w życiu, aniżeli wszystkie filozofie, ekonomie i socyologie razem wzięte“...

Powyższy obraz naszych „niemocy fizycznych, umysłowych i moralnych“, trochę przesadzony pod względem stopnia i ilości, jest jednak dosyć prawdopodobny we względzie jakościowym.

Istotnie, mamy wielu starych i młodych niedołęgów, choć nie tylu i nie tak znowu strasznych, jak utrzymuje autor. Zachodzi teraz pytanie, zkąd oni się biorą, ci niedołęgowie?...

Naprzód z wychowania. My przedewszystkiem dbamy o to, ażeby duszyczki dzieci naszych były „szpikowane ideałami“. Tymczasem — prawi autor — „Miłość powszechna, sprawiedliwość bezwzględna — błyszczą jak słońca. na wyżynach ludzkiego ducha... Zachodzi jednakże kwestya: 1) czy ludzkość istotnie dąży ku tym, tęczą malowanym złotym wiekom, wiekowi miłości i sprawiedliwości — i 2) czy zatem w danym momencie historycznym, przepajanie temi pojęciami pokoleń od najmłodszego wieku, leży w interesie ich powszechnego dobra“...

Tu siedzi zając!... w tej kwestyi: czy potrzeba mówić dzieciom, a nawet i ludziom dojrzałym o „powszechnej miłości“ i „bezwzględnej sprawiedliwości“... Wiara bowiem w te „ideały“ — zdaniem szanownego autora — osłabia ludzi pod względem umysłowym i moralnym, a nawet i fizycznym...

Dziwna rzecz! Dotychczas wierzyliśmy, że na osłabienie gatunku ludzkiego wpływają: niedostateczny pokarm, złe powietrze, nadmierna praca, rozpusta, odziedziczone skłonności do chorób itp. Lecz dopiero dziś dowiadujemy się od hygienisty jakiejś nowej szkoły, że — nie tamte wpływy. ale raczej wiara w „powszechną miłość“ i „bezwględną sprawiedliwość“ pcha ludy do przepaści zwyrodnienia.

Jestto rzeczywiście nowy wynalazek. Dzięki niebu — autor nie ograniczył się na nim jednym.

Drugą bowiem przyczyną naszej niemocy fizycznej, umysłowej i t. d. jest no — proszę zgadnąć, co?... Może tytoń i alkohol?... O niedomyślni!... a przecież to takie jasne.... Więc cóż?... Rozumie się, że.... bajeczki ś. p. Jachowicza....

Bo tylko pomyślcie — czy nie osłabi człowieka pod względem umysłowym, moralnym, a nawet fizycznym taki n. p. frazes:

„Staś na sukni zrobił plamę,
*Płacze i przeprasza mamę*“... itd.

Albo czy nie jest demoralizującą n. p. historya „złamanej igiełki“, którą „nie jeden, rzecz tak drogą, niebaczną potrąci nogą....“

Albo nikczemny wykrzyknik owcy, która, wyzwana przez lwa do boju, mówi: „Pokora i niewinność to moja broń cała....“

A już trudno przypuścić, ażeby nie zmarniał naród, któremu w dzieciństwie każą uczyć się n. p. takich degenerujących opowiadań:

„Znam dzieci, co przed ojcem, matką, trzymając się za rączkę, idą sobie gładko....“ dzieci, które nie wrzeszczą na ulicy, nie sprzeczają się i nietylko nie depczą ludziom nagniotków, ale nawet każdemu grzecznie ustępują z drogi....

„Dążeniem takiej literatury — poucza nas szanowny autor — jest urobić z dziecka istotę bierną, grzeczną, cichą, potulną, z sercem tkliwem, czułem na każdy najbardziej pospolity objaw niedoli....“ „Każemy mu kochać wszystko, wszystkiemu współczuć i wierzyć, że wszechświat zapłaci mu wzajemnością...“

„Dlaczego raczej nie mówimy dzieciom prawdy, że cała przyroda jest człowiekowi o ile nie wrogą, to obojętną; że ludzie są częściej podobni do wilków, aniżeli do jagniąt; że podstawą stosunków z nimi są potężne zęby i ostre pazury....“

Do owych „zębów i pazurów“ jeszcze wrócimy. Tymczasem zaznaczmy, że autor ma dużo słuszności w następujących zdaniach:

„Komu z nas nie puchły uszy od bezustannych zakazów: nie rób tego, nie rób owego“. „Nie właź na drzewo, bo spadniesz“. „Nie chodź do stajni, bo cię koń kopnie“. „Nie baw się nad wodą, bo utoniesz“.... Dziecko do tego stopnia przyzwyczaja się przewidywać okropne następstwa każdego swego kroku, że w końcu, kiedy mu przyjdzie ochota palcem kiwnąć, to się namyśla, czy mu to czasem nie grozi jakiem strasznem a nieznanem niebezpieczeństwem“.

Tak jest. Ten system „przestróg i zakazów“, jakiemi zasypujemy dzieci, my, osoby starsze a kochające, nie może korzystnie wpływać na młode umysły i wole. Dlatego najlepszymi wychowawcami nie są rodzice, ale ludzie obcy, uczciwi i rozsądni. Oni nie rozmiękczą charakterów ciągłemi obawami, płynącemi z nadmiaru przywiązania.

Ale i wpływu „zakazów i przestróg“ także nie należy przeceniać. Znałem chłopców wychowywanych przez kobiety, i ostrzeganych, a nawet straszonych od rana do wieczora, z których jednak wyrastali nietylko tędzy ludzie, ale nawet awanturnicy!...

Na nieszczęście obok nadmiernie troskliwych rodziców i opiekunów, obok zwyradniających bajeczek Jachowicza, nad osłabieniem naszych sił fizycznych, umysłowych i moralnych pracuje— zdaniem szanownego autora — jeszcze jeden czynnik. Tą nową trucizną charakterów, której odkryciem pochlubić się może dopiero ostatni rok XIXgo wieku jest.... nasza prasa!...

Cóż u licha robi ta prasa, aż tak szkodliwie oddziaływując na energię naszej młodzieży i nawet społeczeństwa?... O, bardzo wiele!... Jedna bowiem z gazet pisze „krwią i łzami“ artykuł o tem, że jakiś czy jakaś „Mataafa ma zostać gubernatorem Apii“. Inna gazeta, wbrew oczywistości i rozsądkowi nazywa społeczeństwo angielskie „zwyrodniałem“, a jeszcze inna....

Tym razem chodzi o rzecz gorszą, gdyż o.... „kronikarza z gołębiem sercem“, który zapewnia swoich czytelników, że:

W Niemczech wcale nie ma hakatystów, że Niemcom ani się śni idea wypierania żywiołu polskiego, że więc — „zamiast gniewać się i wojować z Niemcami — dajmy im raczej lekcye pokory i łagodności....“

Jeżeli szanowny autor zawsze jest tak prawdomowny, jak w streszczeniu opinii owego „kronikarza z gołębiem sercem“, to nie dziwię się, że z pod jego pióra wychodzą niekiedy dziwolągi. Mogę bowiem zapewnić, że ów „kronikarz“ nietylko nigdy nie twierdził, że Niemcy nie chcą wypierać Polaków, ale owszem dodawał, że — w tem wypieraniu najlepszymi sprzymierzeńcami Niemców są właśnie.... sami Polacy!... Nigdy też ów kronikarz ani Niemcom, ani komukolwiek nie radził dawać lekcyi pokory....

Ale mniejsza o to.

Szanowny autor nietylko umie jaskrawemi barwami malować symptomy naszego zwyrodnienia, nietylko trafnie wskazuje przyczyny tego zjawiska w... bajkach Jachowicza i artykułach o Mataafie, ale jeszcze — podaje niemniej skuteczne środki zaradcze.

Przed laty widział szanowny autor, aż w Kolonii, nie w Warszawie, dwóch małych chłopców, którzy się pobili. „Obaj malcy mieli nosy rozkrwawione, buziaki podrapane, ale żaden nie krzyczał, ani płakał, lecz po każdem uderzeniu z furyą ciskał się na przeciwnika“.

....„Uderzyła mnie ta dziwna zawziętość chłopców, ta męzkość zachowania się bez żadnych objawów mazgajstwa, do którego tak przywykłem w pewnym innym kraju“...

Tu następuje szereg cudownych zdań:

....„Niczem jest pewna ilość rozkrwawionych nosów, a choćby i wybitych zębów, wobec niezmiernej doniosłości faktu — istnienia tężyzny moralnej i fizycznej, która się w tak brzydki sposób uzewnętrznia“... „Albo się ma temperament, siłę i odwagę i w takim razie będą się one przejawiały i tak i owak, albo się ich nie ma — i to właśnie jest złem najgorszem“.

Z tych dzieci, które swojej „tężyzny“ dowodzą za pomocą „krwawienia nosów i wybijania zębów“, wyrosną kiedyś „karyerowicze“ ale — „typu amerykańskiego“.

„Są to ludzie praktyczni, rzutcy, śmiałego serca i kolosalnej pracy. Zapewne, nie mogą oni poszczycić się tkliwem sercem i dobrem wychowaniem; w wyborze środków nie są zbyt skrupulatni, a w postępowaniu z innymi szorstcy, bezceremonialni, nawet brutalni. Ale bez tych brutali współczesny handel i przemysł poprostu nie mógłby istnieć“...

Słowem, ażeby podobać się p. Niepowołanemu, trzeba posiadać „tężyznę“. Trzeba „nie być skrupulatnym w wyborze środków“ i „brutalnym“ w stosunkach z ludźmi, gdyż te cechy korzystnie wpływają na „współczesny przemysł i handel“.

A gdyby komu nie podobała się czy to zbyt drobna „skrupulatność“, czy — „brutalność“, wówczas można mu „rozkrwawić nos“, albo nawet „powybijać zęby“...

Czytając tego rodzaju zdania, mimowoli pytam się: jakież to typy ludzi najwięcej zbliżają się do ideału przedstawionego tak plastycznie?... Pytam się i wnet przychodzą mi na myśl — „niezbyt skrupulatni w wyborze środków... złodzieje i oszuści, dalej — „brutalni...“ sutenerowie ze wszystkich stolic i nareszcie — bardzo skorzy do „wybijania zębów“ i „krwawienia nosów...“ policyanci berlińscy...

Zaprawdę, takich wzorów „tężyzny“ nie śmiałbym rekomendować wychowawcom!..

To też i nie dziwię się, że szanowny autor, oparłszy na podobnych modelach swój system pedagogiczny, ukoronował go frazesem:

„W wieku materyalizmu (to jest w naszym) potrzeba ludzi twardych, z przymiotami buldoga...“

Ja wprawdzie wolałbym — ludzi z przymiotami ludzkiemi. No, ale trzeba z tem jakoś skończyć.

Autor ma słuszność, kiedy naszym warstwom inteligentnym zarzuca brak energii, niewyraźne charaktery i czułostkowy sentymentalizm.

Autor ma słuszność, kiedy twierdzi, że wychowanie naszych dzieci powinno być więcej męskie i że system „zakazów i przestróg“ zasługuje co najmniej na nazwę — nudnego a bezpłodnego.

Ale szanowny autor niepotrzebnie wydawał pieniądze na wyjazd do Kolonii, ażeby aż tam zobaczyć tego bijących się malców, ponieważ — to samo widowisko mógł mieć tu, na miejscu. Nasze dzieci także umieją kolegom swoim „krwawić nosy“ nie gorzej od kolońskich, a nasi ludzie dorośli biją się nietylko pięściami i kijami, ale nawet — nożami...

Tego więc gatunku „tężyzny“ u nas nie brak.

Ja także, nie chwaląc się, wychylałem trochę głowy za granicę, lecz uderzyły mnie tam inne cechy ludzi, aniżeli ich brutalność. W takim np. Berlinie, zamiast „pokrwawionych nosów“ i „wybitych zębów“ spotykałem na każdym kroku ludzi... grzecznych. Byli grzecznymi kupcy, dorożkarze, listonosze, konduktorzy, dozorcy muzeów, kelnerzy, robotnicy, a zaś osławieni z „tężyzny“ pruscy oficerowie odznaczali się wytworną grzecznością.

W tymże Berlinie, gdy chłopcu zaszczepią ospę, wiążą mu na ramieniu przepaskę z krzy-

---

8)

**R. DEMBIŃSKA.**

## Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Po dziewiątej muzyka zagrała walca i gospodyni domu rozpoczęła bal z szambelanem, który mimo swej pięćdziesiątki bardzo zręcznie się wywiązał z zadania.

Róża ślicznie wyglądała tego wieczora: w zielonej lekkiej sukni, przybranej wrzosem, z brylantami we włosach, oddawała się zabawie z całą naiwnością jej właściwą, zaniedbując trochę gości, jak to było w jej zwyczaju. Zajęła się chwilowo toaletą Dzidzi, która w swej blado różowej sukience z pierścieniami złotych włosów, nie potrzebowała sztuki krawieckiej ani fryzyerskiej, aby być tym wiosennym kwiatkiem, jakim jest pierwsza młodość.

Najpóźniej ukazała się w sali balowej Tora. Nigdy nie tańczyła, nie potrzebowała się przeto śpieszyć. W aksamitnej czarnej sukni silnie wyciętej, z wyobrażeniem zaledwie rękawków, których trzeba się było tylko domyślić, z jednym sznurem dużych pereł na szyi i drugim takim w greckiej fryzurze, bez żadnych innych ozdób wyglądała prześlicznie. Tualeta ta była odbiciem charakteru pani Tory: Surowość w połączeniu z wielką lekkomyślnością. Jej nadto wycięty stanik u sukni i obnażone ręce ściągały oczy wszystkich panów, bo któż unika ponętnego widoku?

— Poważny aksamit czarny przystoi matronom — mówiła też do otoczenia z zadowoleniem i finezyą.—Już mi nikt nie zarzuci, że się ubieram za młodo.

Milczeniem odpowiadano Torze na tak śmiałe słowa, określające jej ubiór balowy.

Alfred, jako gospodarz domu, nie odstępował prawie bratowej, którą nadzwyczaj cenił — kochał niemal. Była to kobieta skończona pod względem umysłu i serca, prawdziwa kapłanka domowego ogniska, stworzona na matkę, lecz niestety... Bóg odmówił jej tej pociechy, a właściwie tego szczęścia. Ciągle tylko pielęgnowała i kochała cudze dzieci — sieroty — lecz sama słodyczy macierzyństwa nie zaznała Mąż kochał ją nadewszystko i miłość jej wystarczała mu zupełnie; nie czuł braku tych istotek, któreby mu były odebrały coś z tego serca, jemu wyłącznie oddanego. Było to małżeństwo wzorowe w całem znaczeniu tego słowa.

Tora okazywała widoczne niezadowolenie, że Alfred nie asystował jej, z powodu tej nudnej kobiety, jak nazywała bratowę Alfreda. Obiecywała sobie poflirtować trochę z nim i cieszyła się tem, — lecz gdy Alfred nie dopisał, zabrała na swą własność Zbigniewa. Liczyła na to, że jako artysta oceni ją należycie i że zrobi na nim wrażenie jej posągowa postać. Oczy też jego wyłącznie brały udział w tym hołdzie dla Tory — uczucie, a tem mniej serce nie było w grze. Śledził tylko, rozmawiając z roztargnieniem, za Różą, która, jakby młoda dziewczyna wirowała bez przerwy, przechodząc z rąk do rąk najlepszych tancerzy.

Pan Wąsikiewicz dyrygując tańcami wyszczególniał ciągle Dzidzię, lecz ta uciekała od niego, ile tylko mogła, mając zawsze do wyboru innych młodych danserów. Ciągle próbowała wciągnąć do tańców Zbigniewa, lecz usiłowania jej były nadaremne.

Flirtowanie Tory z poetą drażniło ją, młode to dziecko nie pojmowało przyjemności rozmawiania, gdy muzyka wygrywała takie cudne walce, polki i mazury.

Położenie hrabiego Seweryna na tym balu było nie do zniesienia. Ulgę sprawiała mu wyłącznie rozmowa z panią Karoliną:

— Niech mi pani wytłómaczy to ignorowanie mnie w obec tego licznego towarzystwa, próbowałem kilka razy się zbliżyć do panny Tory, ale formalnie jakby mnie zimną wodą oblewała. Znowu z tym Zbigniewem flirtuje na zabój, a mnie to do najwyższego stopnia irytuje. Niech pani z nią pomówi.

— Jeśli się znajdzie sposobność — odrzekła pani Lina — ale jak pan widzi, ona do żadnej z kobiet ani się nie zbliży; trudno się narzucać. Tora otwarcie mówi, że się z nami wszystkiemi szalenie nudzi.

— Ona tylko ciągłej admiracyi wymaga.

— Ależ Zbigniew ani trochę o niej nie myśli.

— Ach ten flirt, ten flirt! Ja pani droga czuję, żebym tego w żonie nie ścierpiał. A taka dzisiaj cudna... istna Antygona!

Pani Karolina roześmiała się z tego zapału pana Seweryna, nie licującego z jego pozowaniem na angielszczyznę.

— Bo niech się pan oświadczy — może Tora tego żąda? Może ten brak decyzyi u pana ją obraża.

— Ma pani racyę, ale jeśli mi da kosza, to zburzy jednem słowem cały gmach mych marzeń, mych postanowień, mych aspiracyi, o których już tyle razy pani mówiłem.

W tej samej chwili Róża ogromnie zmęczona tańcem zbliżyła się do Tory.

— Czy nie bardzo się nudzisz? — spytała. — Pożycz mi na chwilę pana Zbigniewa, mam mu dać pewne zlecenie.

— Służę pani. Czy wolno? — spytał Torę.

— Cóż mam robić? Moi poddani tańczą jak szaleńcy, musiałam sobie od siebie pożyczyć kogoś do bawienia mnie— ale skoro mi go zabierasz..

Wstała i szła ku gabinetowi obok salonu, gdzie wśród krzewów olbrzymich rozmarynów, złocieni i różnego kwiecia, stała tualeta dla użytku pań.

Szambelan skorzystał z tej sytuacyi, że Tora była samą i podszedł ku niej; weszli razem do gabinetu. Tora zajęła się roślinami i kwiatami zdobiącymi ten uroczy kącik.

— Patrz hrabio — rzekła — jaka ta Róża oryginalna! Pielęgnuje z takim kunsztem rozmaryn; mówiła mi, że to jej imiennik i bardzo lubi ten krzew — to dziwny gust. Co za śliczny dobór złocieni!

Szambelan usiłował admirować rośliny, lecz ciągle myślał nad tem, jak radę pani Karoliny w czyn wprowadzić.

— Cała ta zabawa nad stawem była nader szczęśliwie obmyślana — mówił. — Te czółenka z wiankami... toby nawet za granicą zrobiło wrażenie. Pierwszy raz w życiu widziałem coś podobnego — zainteresowało mnie to nawet bardzo, szczególnie. gdy zauważyłem, że ten słonecznik coś blisko dopędzał chryzantemy.

— Oh! nie zwracałam na to uwagi. Zostawiłam to Dzidzi, Anielce i tej masie młodych panienek i paniczów — rzekła ironicznie Tora.

— Dla siebie pani nic od życia nie żąda.

— Przedewszystkiem mało myślę o sobie, bo to nudny przedmiot; biorę tylko z życia to, co mnie chwilowo bawi.

— Ale lata biegną za latami — ośmielił się zauważyć szambelan — i może kiedyś pani zostać samotną.

— Jak Hagar na puszczy — rzekła z uśmiechem. — Niech mi pan nie przypomina, żem stara — wiem o tem.

— Pani stworzona jest, aby błyszczeć, aby królować, nie myślałem o starości — choć wszyscy powinniśmy liczyć się ze sobą, pomijając wiek.

— A ja się nie liczę, bo mi z tem dobrze. Co dalej będzie? Niech będzie, jak chce — mówi Sienkiewicz. C. d. n.

żem, ażeby inny chłopiec wypadł mu nie potrącił go w chorą rękę.

U nas zaś panuje taka znowu „tężyzna", że dzieciaka, opatrzonego w przepaskę, inne biłyby po rękach, ponieważ właśnie u nas jeszcze istnieje to błogosławione „zdziczenie", które szanowny autor poczytuje za objaw „męzkiej odwagi" i „samodzielności"...

Czy zresztą potrzebuję wspominać, że bardzo często ludzie „brutalni" miewają słabe charaktery i że jeszcze częściej osobistości odznaczające się niezwykłą siłą i odwagą, cechują się zarazem niepospolitą łagodnością.

Nansen jest niewątpliwie typem bohatera naszego wieku, a przecie człowiek ten omało nie płakał nad psem, którego musiał zabić. Nie słyszałem również ażeby Kolumb, Napoleon, Wellington, Moltke celowali w sztuce „krwawienia nosów i wybijania zębów".

Nóż powinien być ostry, ale czy zaraz musi ciąć i walić?...

Człowiek powinien być energiczny, odważny, a nawet zdecydowany w razie potrzeby do stoczenia walki choćby na kije i pięści. Ale czy jednocześnie musi być niesprawiedliwym, głupim i okrutnym?

Nie, szanowny autorze. Naród nasz powinien rozwinąć w sobie więcej energii, ale nie do „wybijania zębów". Energię tę zużyje w sposób bardzo prosty.

Przez stosowanie hygieny w życiu.

Przez wiarę w konieczność i przez praktykowanie — użytecznej pracy.

Wbrew twierdzeniu p. Niepowolnego nie zachęcałbym młodzi rodaków do jakiejś „powszechnej miłości"; ale dopóki żyję, będę nawoływał ich do pracy usilnej i użytecznej i do kierowania się w życiu nie sentymentalizmem histerycznym, lecz zasadą użyteczności.

Pan Niepowolny daje do zrozumienia, że „z Niemcami trzeba wojować"...

Proszę bardzo, niech pan narówni kogo, ażeby dał dobry przykład... Berlin niedaleko, hakatystów nie brak, ewangelia „krwawienia nosów i wybijania zębów" już została wypowiedziana. Niech więc jakiś „brutal" zastosuje ją w praktyce... Nie, za tydzień byłoby zbyt prędko... Ale za miesiąc niech nam opisze w tejże *Gazecie Polskiej* — jak mu udało się wojowanie z Niemcami?

A gdy sam będzie zadowolony z rezultatu, dopiero wtedy niechaj zachęca do „wojowania" z Niemcami całe społeczeństwo.

## Rada państwa.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Wiedeń** 7 listopada. Pierwsze czytanie wniosków o zniesienie lub zmianę paragrafu czternastego konstytucyi przeszło nadspodziewanie szybko. Myślano, że debata ta zajmie kilka posiedzeń, tymczasem ukończono ją wczoraj. Dalszy przebieg tej debaty był następujący: Po liberalnym pośle Röhlingu miał przemawiać socyalista Kozakiewicz, ale zrzekł się głosu. Przemawiał natomiast inny socyalista Kiesewetter, oczywiście za wnioskiem p. Daszyńskiego o zupełne skreślenie paragrafu 14-go, poczem zabrał głos młodoczech dr. Stránský i oświadczył, że jego stronnictwo jest za nagłością wniosku Daszyńskiego. Paragraf bowiem 14 jest ustawą wyjątkową i nie dozwala się rozwijać życiu publicznemu w duchu konstytucyjnym, lecz nadaje mu tok biurokratyczny i centralistyczny. Co do motywowania jednakże obu wniosków, będących przedmiotem obrad, musi mówca założyć protest, gdyż lewica zapomina widocznie o tem, że to ona sama spowodowała zastosowanie § 14 innemi wnioskami w Izbie. Nietylko bowiem hr. Badeni, ale i hr. Thun przedłożył Izbie w czasie właściwym budżety i inne sprawy, które Izba mogła przeprowadzić w drodze konstytucyjnej, gdyby nie obstrukcya stronnictwa niemieckiego, które ją uniemożliwiło na szkodę państwa.

Z kolei zabrał głos prezes gabinetu hr. Clary i złożył następujące oświadczenie:

„Obie nagłe wnioski, będące przedmiotem niniejszej dyskusyi, dotyczą bardzo ważnej kwestyi zmiany obecnej konstytucyi, przeto uważam za wskazane, ażeby już w obecnem stadyum tej sprawy pokrótce wyłuszczyć wysokiej Izbie, jak się rząd na nią zapatruje. Konieczność zaradzenia nagłych, nie cierpiących zwłoki potrzeb państwowych w czasie, kiedy reprezentacya ludów nie obraduje, stworzyła konieczność rozporządzeń rządowych, zastępujących ustawy. Urządzenie to jest znane również w konstytucyach innych państw. Nie ulega wątpliwości, że zastosowanie rozporządzeń w takich wypadkach, jakie określa § 14, w czasie istnienia konstytucyi jest niezbędne, ale równocześnie nie ulega wątpliwości, że zastosowanie to musi być ograniczone, ażeby nie obrażało praw konstytucyjnych ludności. Ponieważ przeciw takiemu zastosowaniu w ostatnich czasach podnoszono skargi, przeto nie można ich także obecnie pominąć. A ponieważ w przyszłości zdarzyć się mogą takie nagłe wypadki, w których po skreśleniu § 14 rząd nie mógłby zaradzić potrzebom państwowym, a zmiana konstytucyi w tym względzie jest pożądana, przeto rząd uważa wniosek p. Daszyńskiego o zupełne zniesienie paragrafu za niemożliwy do przyjęcia. Co się tyczy wniosku posłów Kaisera i Pergelta, zmierzającego tylko do ograniczenia § 14, to rząd nie jest w zasadzie przeciwny tej zmianie i odda tę sprawę pod rozwagę, ażeby sprawa ta mogła być rozstrzygniętą w jakiej możności z trwałem zadowoleniem. Rząd zresztą pragnie zgodnie z konstytucyą działać i nie wahał się z tego korzystać, że całkiem szczerej sposobności, aby zaznaczyć, że w działaniu swem nie przekroczy granic, zakreślonych przez konstytucyę."

Po tem zamknięto debatę i przystąpiono do głosowania. Głosowano przedewszystkiem nad nagłością wniosku Daszyńskiego i uchwalono nagłość 157 głosami przeciw 61. Lewica przyjęła hucznymi oklaskami ten wynik głosowania.

Prezydent oświadczył, że zdaniem jego, należy załatwić się ze sprawą nagłości wniosku, t. j. wniosku pp. Pergelta i Kaisera, a dopiero potem przystąpić do wniosku p. Daszyńskiego. P. Kaiser przyłączył się do tego zapatrywania prezydenta Fuchsa. Wobec tego zapatrywania powinno przy-jęciu nagłości wniosku p. Daszyńskiego powinno się przedewszystkiem głosować nad kwestyą nagłości wniosku pp. Kaisera i Pergelta. Socyalista Verkauf sprzeciwił się temu zapatrywaniu i żądał, aby Izba bezzwłocznie przystąpiła do obrad nad meritum wniosku p. Daszyńskiego.

Poseł Steinwender zaproponował, ażeby wniosek Daszyńskiego odesłać do komisyi i zażądał głosowania nad tem.

Prezydent chciał zarządzić to głosowanie, tymczasem jednak wywiązała się długa i ożywiona dyskusya formalna, w której młodoczescy posłowie Kramarz, Dyk i Engel protestowali przeciw zapatrywaniu prezydenta, popierali je zaś z lewicy posłowie Steinwender, Kaiser, Lueger i Gross. Ostatecznie wniosek Steinwendera odrzucono.

W szóstem z kolei imiennem głosowaniu **odrzucono także meritum wniosku p. Daszyńskiego**, chociaż oświadczyła się za nim absolutna większość obecnych w sali posłów.

Mianowicie oddano głosów 277, większość absolutna wynosiła tedy 139. Za wnioskiem Daszyńskiego o zupełne skreślenie § 14 ustawy zasadniczej głosowało 167 posłów, przeciw wnioskowi 110. Za wnioskiem Daszyńskiego głosowali: niemiecka partya postępowa, Schoenererowcy, socyaliści i młodoczesi,. przeciw niemu zaś Polacy, stronnictwo katolickie, szlachta czeska, Włosi i wiernokonstytucyjna wielka własność. Ponieważ w sprawie tej, jako w sprawie o zmianę obowiązującej konstytucyi, wymagana jest większość kwalifikowana, t. j. dwóch trzecich głosów (t. j. w tym wypadku 185 głosów), przeto prezydent ogłosił, że **wniosek p. Daszyńskiego upadł.**

Następnie przyjęła Izba jednomyślnie wniosek p. Pergelta i towarzyszy o zmianę § 14 w zasadzie.

Na wniosek p. Bilińskiego uchwalono wybrać dla sprawy tej komisyę, złożoną z 48 członków, która to komisya na wniosek p. Kaisera ma zdać Izbie sprawę do dni czternastu.

Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, prezydent zamknął posiedzenie.

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał głos poseł Wolf i domagał się, aby jego stronnictwu, które z powodu przystąpienia doń niego posła Bareuthera liczy 8 głosów, przyznano udział odpowiedni w wyborach komisyjnych, jak to przyznano innym mniejszym grupom, jak np. centrum. Przy tej sposobności p. Wolf uskarżał się na sposób przeprowadzenia tych wyborów, używając przytem tak dobitnych wyrażeń, że mu prezydent kilkakrotnie musiał przerywać. — Prezydent odpowiedział Wolfowi, że zadośćuczynienie jego życzeniu nie zależy od niego, lecz od Izby.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro t. j. we środę.

## Co i o czem piszą.

Epidemia okradania sklepów przez ludzi przyzwoicie wyglądających, przez rozmaitych elegantów i elegantki, rzekomo dla kupienia towaru do sklepów wchodzących, na którą tak bardzo użalają się nasi kupcy, panuje widocznie i w Warszawie, gdyż sprawę tę poruszają tamtejsze pisma. *Kuryer Warszawski* ubrał swój artykuł w formę rozmowy, którą prowadzi w restauracyi przy piwie kilku kupców:

— Zabawny miałem dzisiaj wypadek — opowiadał jeden. — Wpada do sklepu panicz, wytwornie ubrany, w lśniącym jak zwierciadło cylindrze, w nowiuteńkich rękawiczkach, z laską o srebrnej rączce...

— Mój panie — mówi do mnie. — Przepraszam, że pana trudzę. Przed dwoma tygodniami kupiłem u pana książkę do kopiowania, prasę, kilk. pudełek papieru listowego...

— Nie przypominam sobie...

— Może pan nie był w sklepie. Kupiłem przecież i zapłaciłem przeszło 20 rubli. W tej chwili muszę wysłać bardzo ważny telegram, napisałem go, przychodzę do okienka, oddaję depeszę i spostrzegam, że zapomniałem portmonetki.

— O! to nieprzyjemne.

— Naturalnie. Czy nie byłby pan łaskaw pożyczyć mi półtora rubla. Oddam panu popołudniu, albo odeślę przez służącego.

— I co pan na to? — pytał drugi kupiec.

— Jegomość elegancko ubrany. Myślę, hrabia jaki, a może książę. Otworzyłem szufladę i dałem pieniądze.

— Już ich pan nie zobaczy — zawołał drugi kupiec.

— Dlaczego?

— Dlatego, że kubek w kubek taki sam wypadek miałem przed dwoma tygodniami. Przyszedł do mnie taki sam pan elegancko ubrany, w takim samym cylindrze, w takich samych rękawiczkach, z taką samą laską, tak samo wysyłał telegram, zapomniał portmonetki i prosił mnie o pożyczenie dwóch rubli na dwie godziny — i do tej pory upływu tych dwóch godzin doczekać się nie mogę.

— To samo miałem i ja — dodał trzeci kupiec — widocznie ów elegant „naciągał" wszystkich po kolei kupców w okolicy telegrafu.

— Tak, tak; kroniki pisać można o drobnych kradzieżach, których dopuszczają się w sklepach eleganci i elegantki. Przychodzi do mnie np. młoda, piękna dama; naturalnie, sam jej usługiwałem.

— Panie, czy pan dobrze policzył?

— Pani, nie mylę się nigdy...

— A jednak, brak pół rubla.

Liczę raz jeszcze, istotnie brak pół rubla, ale przy rachunku wieczornym brakło mi także pół rubla. W tydzień później przychodzi znowu moja piękna dama i znowu powtarza się ta sama historya. Tym razem brakło 25 kopiejek. Nie podejrzewając nic złego, dodałem 25 kopiejek, a wieczorem kasa znowu mi się nie zgadza. Minęło dni kilka. Owa dama przychodzi. Wydaję resztę, ale patrzę uważnie. I cóż powiecie, widzę, jak zręcznie ukryła 50 kop. w rękawiczce. Ale tym razem sztuczka się nie udała.

— Cóż pan zrobiłeś?

— Wskazałem drzwi.

— To źle, trzeba było ukarać.

— A niech ją tam, niech idzie na inne ręce! — Alboż to zresztą jedyny wypadek. Przecież oszukują nas tak często...

— A co panowie powiecie na to, co jest na porządku dziennym u nas, w składach cygar i papierosów. Przez dwa, trzy, cztery tygodnie, regularnie co rano przychodzi jakiś jegomość i bierze jedną lub dwie paczki papierosów. Słowem, staje się stałym odbiorcą. Nagle, pewnego pięknego poranku, kiedy ma płacić, mówi zakłopotany: „Ach, Boże, zapomniałem portmonetki!" I cóż, nie dasz mu papierosów, zwłaszcza, że już otworzył pudełko? Jakże nie wygodzić komu? Zapomniał pieniędzy, to jutro zapłaci. A tymczasem straciłeś nie tylko papierosy, dane na kredyt, ale także i odbiorcę, bo unika cię odtąd, jak dyabeł święconej wody, a kto wie, czy w dodatku nie obmawia. Czasem taki jegomość powraca po kilkunastu dniach i zazwyczaj o drobnym długu zapomina. Przypomnisz mu, to się jeszcze obrazi. Jakże takiego nazwać?

## Z izby sądowej.

*(Proces Kasy oszczędności.)*

**Lwów**, 7 listopada.

Wczoraj po południu od godz. 4½ prokurator p. Heyderer dalej kontynuował swe wywody i oskarżał z kolei Karpińskiego, wyszedłszy z tego tła ogólnego, iż w tym wypadku kredyty Kasy oszczędności użyte zostały znowu na cele spekulacyjne, na gorączkowe budowanie domów partackich, a ludzie, którzy z tych kredytów korzystali, przyczynili się do znanego we Lwowie krachu budowlanego. Omawiając zarzut dotyczący Fuhrmanównej kładzie prokurator nacisk na jej kłamliwe tłómaczenie się już podczas tej obecnej rozprawy, na kategoryczne zeznania sędziego śledczego Miłaszewskiego, z których okazuje się, że oskarżona wiedziała doskonale, że jako świadek zeznaje, skoro nawet wróciła i cyfrę wieku swego sprostowała, aby nie narazić się na odpowiedzialność.

Na tem zakończył prokurator swój zwięzły wywód, trzymając się ściśle tylko samych pytań i zakończył go apelacyą do sprawiedliwości i sumienia sędziów przysięgłych. „Pokażcie panowie — rzekł — że mamy odwagę nazwać złem to, co jest złem i dać satysfakcyę tej tak długo obrażanej moralności i temu społeczeństwu, z którego łona los was do tej rozprawy wyznaczył".

Potem zabrał głos syndyk Kasy oszczędności dr **Dąbrowski** i dał obraz idącej w miliony szkody, wyrządzonej Kasie oszczędności. Już w tegorocznym bilansie odpisano 2 miliony z długu Szczepanowskiego, a 150.000 zł. z weksli nieściągalnych. Faktem zaś jest, że za Schodnicę pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nie ofiarowywał dotychczas nikt więcej jak 3½ miliona. Ale chociażby nawet Kasa oszczędności pieniądze swoje odzyskała, to nie będzie to już właściwie zwrot długu, lecz premia za ryzyko, rezultat inwestycyi Kasy, a więc to, do czego miałaby i tak prawo. W końcu zastrzegł sobie syndyk prawo odszkodowania w miarę wyników werdyktu.

Pierwszy z obrońców zabrał głos dr. **Grek** w obronie Szczepanowskiego i rozpoczynając cytatem z Mickiewicza: „Ja kocham cały naród...", opisał całe życie Szczepanowskiego, poświęcone ideałowi podniesienia ekonomicznego Galicyi. Ta ziemia, w której według naszych legend, zazdrosne duchy strzegą skarbów, ta ziemia miała swoimi zasobami przyjść z pomocą zbiedzonej generacyi i wywołać rewolucyę przemysłową. Tak powstała Słoboda rungurska. A potem sama konserwatywna wielka własność powierzyła mandat temu który rozwinął sztandar nowego życia. Ale niebezpieczeństwo zbliżało się kocim ruchem. Co się dalej stało, to opisał sam Szczepanowski w swojej prostej spowiedzi przemysłowca, który przedstawił siebie jako mającego li tylko własny zysk na względzie. W tej spowiedzi swej zostawił Szczepanowski lukę, bo nie wspomniał nic o swej pracy dla kraju w parlamencie, o jego aspiracyach w kierunku stworzenia fabrycznego przemysłu krajowego, opartego na kopalniach węgla.

„W Myszynie i Dżurowie rozegrał się początek tragedyi", rzekł obrońca, „w tym także czasie nastąpiło zbliżenie się Zimy do Szczepanowskiego." Obrońca usiłuje do pewnego stopnia zrehabilitować pamięć Zimy. Pięknie ktoś napisał: „Czarne ptactwo grzechu i występku obsiadło jego mogiłę, jednak to był człowiek znakomitych zasług." Obrońca nie chce korzystać ze sposobności złożenia na barki nieżyjącego całej winy, nie będzie hyeną i nie będzie się żywił żerem trupim, byle tylko zdrowo wyciągnąć honor swego klienta. Jest on w aktach wykazany jako urzędowy obrońca Zimy i nie zapomina o tem, że duch Zimy siedzi na ławie oskarżonych. Zima był żołnierzem, naturą dyktatorską. Wzrost wkładek i wzrost funduszu rezerwowego był w znacznej mierze jego zasługą. Jest to zaś cechą ludzi takich, jak Zima, że stworzywszy jakąś publiczną rzecz, sami identyfikują się z tą rzeczą. Wiedział on, że drobny przemysł i rękodzieło to są zabawki, które nigdy nie zmienią stosunków ekonomicznych kraju, lecz, że tylko wielki przemysł może zmienić wygląd naszego kraju, ale wiedział także, że przemysł wielki jest rośliną sztuczną, którą gdzieindziej sam rząd krajowi narzuca. Wszędzie u kolebki wielkiego przemysłu stali mężowie stanu, w Królestwie Polskiem np. Staszic, Lubecki, o którym mówiono, że okradł kraj, żeby go wzbogacić. Zapatrzony w gwiazdę Szczepanowskiego, którego podziwiał, rozpoczął jako żołnierz walkę, ale na polu ekonomicznem, walkę, na końcu której widział albo celę więzienną, albo ogólne uznanie. Kilka ostatnich lat jego było spędzonych w szalonej trwodze, że ladach wila wpadnie komisya rewizyjna na trop kredytu Szczepanowskiego. Obrońca nie zapomni do końca życia pierwszej swej konferencyi z Zimą, kiedy ten starzec wyrywał włos biały i mówił do obrońcy: „Gdybyś pan wiedział, jakich ja kilka strasznych lat spędziłem, komu i gdzie musiałem się opłacać, aby usypiać czujność wszystkich." Nic dziwnego, że musiał się upajać, miał harem kobiet. Zima zginął w splotach tego tragicznego koła błędnego, że, aby wytworzyć własny przemysł, potrzeba kapitału, a kapitału nie ma, bo nie ma przemysłu.

W dalszym ciągu swych wywodów obrońca omawiał zarzut lekkomyślnej krydy i powiedział, że wystarczyłoby mu zupełnie otoczyć się tym obronnym murem, jaki powstaje stąd, że Szczepanowski wskutek swej choroby majątkiem swoim się nie interesował i nie mógł na tym majątku wykonać japońskiego „harakiri" i zgłosić konkursu. „Gdybyście sędziowie — rzekł obrońca — w tym kierunku winę potwierdzili, ukonstytuowalibyście absurdum prawnicze: występek popełniony przez pełnomocników, pełnomocnicy bowiem wtedy robili nowe wypłaty". Ale obrońca nie chce korzystać z tego i pragnie udowodnić, że stan bierny majątku Szczepanowskiego nie przewyższał stanu czynnego, gdyż była poręka pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Wartość tej poręki skreślił świadek prof. dr. Zuber, który przeciwstawił przesadnemu pesymizmowi swoje minimalne obliczenia cyfrowe i wyliczył, że majątek pp. Wolskiego i Odrzywolskiego wart jest 10 milionów. Ludzie zwykli wiedzą o nafcie tylko z rezerwoarów w lampach, prof. Zuber robił i na Kaukazie ekspertyzy, na podstawie których zakładano olbrzymie przedsiębiorstwa, gdyż jak nauka za pomocą analizy spektralnej potrafi odkryć składniki chemiczne słońca, tak samo istnieją pewne podstawy naukowe do obliczania bogactw naftowych.

Mówiąc o pp. Wolskim i Odrzywolskim, rzekł obrońca, że jeżeliby gdziekolwiek mówiono ujemnie o sprawie Kasy oszczędności, to my na swoje usprawiedliwienie możemy przytoczyć to, że miliony włożone w przemysł naftowy, wydały tych dwóch ludzi, którzyby mogli być chlubą każdego społeczeństwa. Ich ofiarność jest prawdziwie legendową, a myśmy za bliscy ich obudwu, aby ją sprawiedliwie ocenić. Do tego trzeba historycznej perspektywy, a czyny tych ludzi będą kiedyś tematem dla poety. Oni sami nawet nie czują swego poświęcenia, a Odrzywolski wyraził się: „Ja mu dałem pieniądze, a on mi dał swoją duszę".

W końcu powiedział obrońca, że jest za słabym, aby dać zupełny wyraz temu, iż Szczepanowski należy do najczystszych i najbielszych ludzi, jakich wydała tegoczesna doba. Powiedział, że zasądzenie Szczepanowskiego, dotknęłoby i jego samego, t. j. obrońcę osobiście, bo musiałby sobie powiedzieć: „Tyś zawinił, boś nie umiał wpoić w sędziów, w ludzi tego samego społeczeństwa, dla którego żył Szczepanowski, bezwzględnej wiary w jego niewinność. Gdyby jednak przez usta obrońcy mogli przemówić wszyscy ci, których podniósł i uszlachetnił Szczepanowski, powiedzieliby: „Ciało jego jest prochem, duch jego jednak wejdzie do Panteonu".

Mowę swą skończył dr Grek o godzinie 7½ wieczorem.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu oskarżona Fuhrmanówna nie jest obecną, gdyż przewodniczący uwolnił ją z powodu śmierci jej ojca. Potem o godzinie pół do 9ej rano udzielił przewodniczący głosu obrońcy Karpińskiego drowi **Solańskiemu**, który obronę swą zaczął od wyrażenia żalu do prokuratora, że nie odstąpił od wszystkich punktów oskarżenia, podobnie jak to uczynił co do kilku zarzutów. Następnie wykazywał, że porozumienie szalbiercze między Karpińskim a Zimą było wprost niemożliwe. Tak różni byli obaj ci ludzie, że stosunek ich mógł być tylko po stronie Karpińskiego stosunkiem proszącego i to bardzo pokornie, a po stronie Zimy — udzielającego łaskę. Zarzut lichwy, zdaniem obrońcy, dotyka Karpińskiego niesłusznie, gdyż Karpiński ratował tych ludzi a jeżeli brał pieniądze za ryzyko, to czynił tylko to, co urzędowo się robi na wielką skalę, brał prowizyę za wyrobienie pożyczki.

W końcu scharakteryzował obrońca swego klienta jako maluczkiego pracownika, który pod dobrem kierownictwem może jeszcze oddać pożytek społeczeństwu. Zaokrąglił swą mowę dr. Solański, opowiadając legendę o Feniksie, którym w tym wypadku jest praca poszczególnych jednostek; pracę tę popierać należy, aby się wciąż odradzała, a nie przygnębiać jej kryminałem. Po ukończeniu jego mowy, odezwało się w audytoryum kilka niedyskretnych braw, które przewodniczący dzwonkiem uspokajać musiał.

Obrońca Fuhrmanównej, młody adwokat dr. Lisiewicz, opisał swą klientkę, jako osobę, która wyszedłszy z domu ubogiego ojca, gdzie było 19 dzieci, dostała się do Lwowa, aby tu zrobić wielki los. Nie była jednak pozbawioną lepszych instynktów, bo uskładawszy grosz rozpoczęła się kształcić. Skąd jej pieniądze pochodzą? Obrońca wyjawia, że w aktach śledczych wykazany jest jako protektor Fuhrmanównej w Czerniowcach książę Sturdza. Zachowanie się Fuhrmanównej w śledztwie tłómaczy obrońca jej histerycznem usposobieniem. Porównał ją z dzikiem zwierzęciem, które, nagle zamknięte do klatki, rzuca się na wszystkie strony. Dalej starał się obrońca psychologicznie udowodnić, że sędzia śledczy przesłuchał Fuhrmanównę tylko pozornie jako świadka, gdyż równocześnie gromadzono przeciw niej samej materyał dowodowy. Cały ten wypadek jest zdaniem obrońcy unikatem w sądownictwie. Unikatem jest także, że ojca Fuhrmanównej nie pouczono o tem, że może się zrzec świadectwa przeciw córce. Stary Fuhrman dowiedziawszy się o tem, że jego świadectwo zaszkodziło córce, umarł na pęknięcie serca. W końcu przypomniał obrońca sędziom legendę o Maryi Magdalenie i wezwał ich, by byli dla Fuhrmanównej tak litościwi, jak Chrystus dla Magdaleny.

Z powodu, że jeden z sędziów przysięgłych uczuł się nagle chorym, nie kontynuowano dalszych wywodów i o godzinie 12 przerwano posiedzenie. Dalsze wywody jutro o godzinie 9 rano. Wobec tego wyrok zapadnie dopiero pojutrze.

## Mały Feljeton.

**„Pani doktorowa z lepkimi palcami."**

*Śmigus* przynosi nam w ostatnim numerze opis wypadku, który zajmuje teraz całą *haute volée* izraelicką (czyli jak on to nazywa „Hodwołej") nadpełtwiańskiego grodu. Opis jest ujęty w formę listu i opiewa:

Maszer Adeluńciuńciu!

Dawno już nie byłam Tobie piszonca — jak się klasycznie wyraża Lelewicz — ale nie było od czego zaczynać. Sezon mód nie dawał żadnego tematu do korespondencyi. Teraz dopiro si trochy ożywiało i mogy przystompić do posyłania ci listuw z regularnością, która, jak mówi Przybyszewski, jest ozdobą dziewic.

Cały miasto — tut Leopojl — muwi teraz o skandalowej historyi, ktura się trafiała doktorowej, wisz, tej co mieszka naprzeciwko.

Jest to bardzo smutna historya, bo nie skończyła się ona tylko ze wstydem, ale zdaje się doprowadzi do rozwodu. Było to tak. Właszczycielka od modnego salonu pani Hodwołej, zauważyła jeszcze tamtego roku, że jak tylko si zjawi w ji saloni pani doktorowa, to zawszy co potym z ji rzeczy brakuje. Z początku myślała ona, że to tylko przypadek, ale kiedy jedna z dziewcząt sklepowych spostrzegła, że raz pani doktorowa zeskamotowała welonika, postanowiła pani Hodwołej swoji nie całkiem sumienny klientki zdemaskować.

W tym celu obmyśliła ona następujący szatanowy plan. Cały swój personal nauczyła, że jak przyjdzi pani doktorowa z lepkimi palcami, aby si na nią paczać z wszystkimi oczami, a menża swojego przebrawszy za takiego woskowego manekina, obwiesiła z rozmaitymi fstonszkamy, welonamy i tym podobnymi fatałaszkamy i postawiła go w końci.

W tym otwierają się dźwi i wchodzi ci nic złego nie przeczuwająca i cudnie wyglądająca pani doktorowa. Wszystki dziewczęta odrazu zrobili haptacht.

— Dzieńdobry moji pani — muwi z głosym słodkim jak sok malinowy pani doktorowa — czy są jakiś ładne weloniki?

— Czemu nie mają być? — odpowiada na to pani Hodwołej — są i wiszą na tym nowym manekini w końci, niech pani doktorowa sobi wybierze.

Pani doktorowa poszła i myszląc, że ten manekin jest naprawdy manekin, niespostrzeżenie sześć weloniki wsunęła do tiurniury. Wtedy manekin chap ją za ręki i z krzykim: „gwałt, złodziejstwo, rabunek!" wyprowadził ją na środek sali. Co si dali stało, tego moji piuro nie w stani opisać. Dość, że pani doktorowa ze wstydem poszła do domu, a pani Hodwołej zagroziła z procesem. Za mały godzinki przyleciał do pani Hodwołej adwokat pani konsyljarzowy i powiada:

— Wyrwałaś się pani jak Podfilipski z konopi, czemu pani obrażałaś moji klientki?

— Panie mecenasi — odpowiada na to pani Hodwołej — bliższy jest jeger ciała, jak z przeproszeniem koszula. Ta pani u mnie kradła...

— Nie gadaj pani tak ordynarni — przerywa ji mecenas. — Kradła! co znaczy kradła? Taki kradzieży to si ni nazywa kradzieży ale kleptomani! —

— Niech si nazywa nawet Kleptochaji, ale jak ja nie dostany 1000 fl., to jak menża kocham, zrobię sztrafanzeige. Targ w targ, mecenas dał 800 fl. a pani Hodwołej napisała za to list do pani doktorowy, w kturym ją bardzo mocno przeprasza za przykry pomyłki. Mimo to sprawa stała si głośną i dziś cały Lwów muwi tylko o pani doktorowy z lepkimi palcami.

Nie mając ci dziś więcy nic nowego do donoszenia, całuję cię, Twoja

*Klarcia Magenbitter.*

# KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

**Wiadomości urzędowe.** Starszy kontrolor technicznej kontroli finansowej Franciszek Gruber zamianowany został inspektorem technicznej kontroli finansowej w dyrekcyi skarbu w Czerniowcach. — Koncepista namiestnictwa we Lwowie dr. Jan Lewicki zamianowany komisarzem powiatowym. — Lekarz powiatowy dr. Henryk Nycz i koncepista sanitarny dr. Franciszek Stokłosiński mianowani lekarzami powiatowymi IX rangi, a asystenci sanitarni dr. Maryan Szaynowski, dr. Cyryl Dolnicki i dr. Aleksander Jastrzębski koncepistami sanitarnymi.

Przeniesieni: komisarz powiatowy Stanisław Markiewicz z Ropczyc do Zaleszczyk, koncepiści namiestnictwa Kazimierz Przybysławski z Zaleszczyk do Ropczyc i Stanisław Podwiński z Podhajec do Brodów, oraz praktykant konceptowy namiestnictwa Edgar Schnell z Brodów do Podhajec.

**Honorowe obywatelstwo** nadała p. namiestnikowi Pinińskiemu Rada gminna m. Przeworska.

**Konkursa** rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Jaśle i Krośnie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 6 grudnia.

**Bankructwo.** Lwowski sąd krajowy jako handlowy otworzył konkurs do majątku Racheli Schwalbenfeld, nieprotokołowanej kupcowej we Lwowie.

**Pożar.** Ubiegłego tygodnia spaliła się część wsi Wierczany w pow. stryjskim i dwór tameczny, należący do Juliana br. Brunickiego.

**Okradzenie wozu pocztowego.** Z przeprowadzonego śledztwa, dyrekcya poczt i dyrekcya policyi nabrały pewności, że kradzież popełnił jakiś rabuś obcy i że wina nie spada na funkcyonaryuszy poczty, bo wóz na dworcu zamknięto dobrze, a po drodze ani woźnica, ani konduktor nie zsiadali z wozu, więc nie mogli z zawartością wozu manipulować. Konduktor Teibeles został wszakże zasuspendowany z powodu, że nadanych mu na dworcu przesyłek nie oddał na głównej poczcie. Aresztowań żadnych nie przedsięwzięto, gdyż na razie przeciw nikomu nie ma podejrzenia, a właściwy sprawca jeszcze niewyśledzony.

**Zabawa dla dzieci**, połączona z podwieczorkiem, odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła". W program zabawy wchodzą produkcye Chevaliera Thorna, który urozmaici zabawę najbardziej zajmującymi ze swoich fantastycznych produkcyi. Loterya fantowa wyposażona w mnóstwo pięknie poubieranych lalek i pełen przysmaków bufet, będą także stanowić silne atrakcye zabawy, do której przygrywać będzie orkiestra 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza Rolla.

**P. Robert Poselt** wystąpił przed paru dniami przed publicznością warszawską w koncercie, urządzonym przez warszawskie Towarzystwo muzyczne. Prasa tamtejsza wyraża się o młodym wirtuozie bardzo pochlebnie, podnosząc pełny ton, wyborną technikę i szlachetny styl gry jego.

**Wybory** dwóch posłów na Sejm, mianowicie z miasta Tarnopola w miejsce śp. Rittnera i z miasta Kołomyi (w miejsce Szczepanowskiego) odbędą się dnia 21 bm.; zaś wybory dwóch posłów do Rady państwa, a to z miasta Tarnopola (również w miejsce śp. Rittnera) i z okręgu miast Nowy Sącz-Biała-Wieliczka (w miejsce p. Madeyskiego) dnia 27 b. m. Sprawa kandydatur na te mandaty jeszcze nie jest ustalona. W **Tarnopolu** kandydata na posła do Rady państwa wcale jeszcze nie ma, gdyż dr. Tadeusz Niementowski, któremu zaofiarowano kandydaturę, jeszcze nie dał stanowczej odpowiedzi, czy ją przyjmuje. O mandat na Sejm z Tarnopola ubiega się dyrektor tamecznego seminaryum p. Michałowski. W **Kołomyi** miejscowy komitet wyborczy ogłosił, że zgłaszać kandydatury należy do 15 bm. na ręce prezesa komitetu burmistrza Witosławskiego. W przedwstępnych naradach wymieniają jako kandydatów burmistrza Witosławskiego, Włodzimierza Gniewosza, dr. Henryka Wielowieyskiego i dra Władysława Dulębę. W okręgu **Nowy Sącz-Biała-Wieliczka** każde z tych miast popiera innego kandydata: Nowy Sącz prezydenta sądu Kostkę i burmistrza Lipińskiego, Biała dra Bindera, Wieliczka adw. dra Doboszyńskiego, a obok niego także dra Bindera. Komitet centralny niezawodnie rychło zabierze się do rozpatrzenia się dokładnego w sytuacyi i zamianuje definitywnie kandydatów, ażeby zapobiedz rozdwojeniu się głosów.

**Kradzież w biurze egzekucyjnem** lwowskiego magistratu spostrzegli wczoraj urzędnicy tego biura. Mianowicie skradziono ze skrzyni o zamku wertheimowskim kilka pakietów z pieniędzmi na łączną kwotę około 2.400 złr. Złodziej znał doskonale stosunki tego biura, bo pozabierał z biurek dwóch urzędników oba klucze od skrzyni, otworzył ją, pieniądze zabrał i klucze znowu poskładał na miejsce. Pieniądze, ściągnięte za podatki, miano wczoraj odesłać do kasy podatkowej.

Policya aresztowała niejakiego Susia, który do marca b. r. był strażnikiem, należącym do biura

egzekucyjnego, a w marcu został oddalony; poszlaki przeciw niemu mają być jednak fałszywe.

**Syoniści lwowscy**, dążący do steroryzowania wszystkich żydów, nie poddających się ich komendzie, i w dążeniu tem nie przebierający w środkach jak najjaskrawszych, znowu dali próbkę tej swojej taktyki. Donieśliśmy przed paru dniami, że podczas uroczystości otwarcia nowego domu gminnego, dr. Byk oświadczył, że żydowska gmina lwowska pragnie iść ręka w rękę z resztą ludności polskiej i w niczem innem od niej się nie różnić, jak tylko w religii. Syoniści z tego powodu zwołali osobne zgromadzenie, na którem postawiono wniosek, aby dr. Bykowi wyrazić pogardę za to, że bez upoważnienia mówił w imieniu wszystkich żydów rzeczy, które wielką ich część muszą oburzać. Przytem działalność polityczną dra Byka nazwano wstrętnem „szmaroerstwem". Syoniści — uchwalono dalej — potępiają wszelki oportunizm polityczny, a widzą przyszłość narodu żydowskiego w zachowaniu zupełnej odrębności od ludności polskiej. Wniosku powyższego jednak nie uchwalono, ale nie dla tego, żeby się na treść jego nie godzono, lecz ponieważ pewien mówca oświadczył, że nie warto dla „jakiegoś tam" dra Byka aż pogardy uchwalać, wystarczy zaznaczyć, że on samozwańczo przemawiał w imieniu wszystkich żydów. Temu zapatrywaniu zgromadzenie przyklasnęło.

**W delatyńskim sądzie** powiatowym wykryto rozmaite nadużycia i zasuspendowano naczelnika sądu.

**Malwersacye w wielickiej Kasie oszczędności** przekraczają podobno sumę 100.000 złr. Dyrektor Kasy, Nowacki, oraz jej buchalter i naczelnik działu wekslowego zostali zasuspendowani. Podobno prezes wydziału Kasy, p. Karol Czecz, złożył już 50.000 złr. na pokrycie strat.

**Połączenie kolejowe z Węgrami** Ministerstwo kolei w porozumieniu z ministerstwem wojny oświadczyło się już stanowczo za poprowadzeniem połączenia kolejowego linii kolejowej Chabówka-Zakopane z Węgrami drogą na Suchahorę, a nie na Zakopane.

**Defraudacya na poczcie.** Przed trzema laty wysłała dyrekcya poczt do Budzanowa ekspedytora Sicińskiego. Początkowo prowadził on tam telegraf i pomagał pocztmistrzyni przy służbie pocztowej, wkrótce jednak sam cały urząd zaczął prowadzić. Dnia 20 września br. prosił o kilkudniowy urlop, rzekomo, by się udać do Lwowa i starać się o nadanie mu posady pocztmistrza, a że właśnie niedawno jemu obiecaną posadę kto inny otrzymał, nikogo ten wyjazd nie dziwił. Gdy jednakże Siciński dłuższy czas nie wracał, zaczęto podejrzywać go o ucieczkę, w urzędzie jednak na ślad defraudacyi natrafić nie zdołano. Dopiero z końcem października zgłosił się Siciński z Ameryki do dyrekcyi poczt, donosząc o zdefraudowaniu rządowych pieniędzy. Przeprowadzone dochodzenia wykazują na razie brak 6000 złr., na którą to kwotę Siciński sfałszował rachunki przekazowe z ostatnich dni swego pobytu w Budzanowie. Z publiczności nikt żadnej szkody nie poniósł.

**Bakcylus biegunki.** Drowi Rogerowi z Paryża udało się odkryć bakcylusa biegunki. Pod względem grubości przypomina on zarazek zapalenia śledziony, różni się zaś od niego tem, że jest krótszy, ma końce zaokrąglone i zwęża się ku środkowi. W hodowlach sztucznych jest znacznie mniejszy, niż w ciele zwierzęcem; w bulionie rozmnażają się te bakcylusy szybko, tworzą flegmiste płatki i wydają wstrętną woń. Na żelatynę oddziaływują rozpuszczająco; mleko warzy się, kwaśnieje pod ich wpływem; wprowadzone do żył królika, działają czyste kultury bezwarunkowo zabójczo.

**Zmarli** W Jaśliskach ks. Karol Garbaczewski, proboszcz, lat 58 wieku, a 36 kapłaństwa. — W Krakowie Sobiesław hr. Mieroszowski, właściciel dóbr, b. poseł na Sejm, szambelan w. księcia saskowejmarskiego, lat 44.

**Stan powietrza** T. o g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

**Z rozmów poufnych**

— Nieprawdaż, panno Ziuto, wysmukły jestem jak świerk!

— Rzeczywiście. I... równie zielony.

**Repertuar teatru hr. Skarbka:** Dziś we wtorek „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana przekład Jana Kasprowicza. We środę „Joannes". We czwartek (wznowienie) „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. W piątek „Joannes". W sobotę po południu „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Boccacio".

# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono u nas wielki dramat Sudermanna „Joannes". Wobec tego, że po Berlinie scena lwowska pierwsza zdobyła się na wystawienie tego dramatu, należy się dyrekcyi zaraz na wstępie wyrazić uznanie za szlachetną dążność zapoznawania publiczności z wszystkiem, co przynosi prąd współczesnej twórczości literackiej. Po tryumfach, jakie święciły na wszystkich scenach, rodzinno społeczne dramaty Sudermanna, pokusił on się o napisanie dramatu w wielkim stylu, mającego trwalsze i szersze niż poprzednie jego utwory znaczenie. W tym celu sięgnął on do Pisma świętego, jako znanej i uznanej, a nieprzebranej skarbnicy, skąd już tylu przed nim wysnuło sobie wątek do wielkich i nieśmiertelnych dzieł sztuki. Za temat wybrał on sobie historyę św. Jana Chrzciciela. Świadczy to o dużym sprycie niemieckiego dramaturga, że właśnie wybrał sobie taki już w Piśmie świętem gotowy i artystycznie zaokrąglony temat do dramatu. Chodzi więc tylko o to, co on z tym tematem zrobił, czy go zgłębił psychologicznie, czy tę głębię dramatycznie wyzyskał, i czy ją potrafił dać na scenie *ad oculos* publiczności.

Przestawił on nam św. Jana Chrzciciela jako pustelnika, który ujmuje się za uciemiężonym ludem izraelskim i przepowiada mu wyzwolenie w osobie Messyasza, który ma przyjść po nim. Wyobraża on go sobie jako wspaniałego i potężnego mściciela, który przyjdzie karać wrogów Izraela, jakoteż wyższe warstwy żydowskie i kapłanów i na ich trupach zbuduje nowe demokratyczne, żydowskie królestwo. W myśl tego, sam zaczyna walkę przeciw Herodowi, który związek kazirodny z Herodyadą, żoną swego brata, chce ulegalizować błogosławieństwem w świątyni. Sw. Jan Chrzciciel podburza lud przeciw Herodowi i ma pierwszy rzucić kamień na Heroda, wchodzącego do świątyni z Herodyadą, aby w ten sposób dać impuls do ukamienowania Heroda za pohańbienie świątyni. Tymczasem jednak przed samym sądem na Heroda św. Jan dowiaduje się od pielgrzymów galilejskich, że ten, który w Galilei zwie się Messyaszem, a jest Jezusem z Nazaretu, każe miłować swoich wrogów, i przebaczać swoim prześladowcom. Zamiast wezwania do uderzenia na Heroda, zamiast surowego sądu, wśród ciężkiej walki psychicznej, puszcza Chrzciciel z rąk kamień i cofa się „w imię tego, który nakazuje miłować swych wrogów". Św. Jan dostaje się do więzienia, gdzie go odwiedza sam Herod i z rozmowy z nim przekonuje się, że ów prorok, który podburzał lud przeciwko niemu, teraz nie jest niebezpiecznym. Wieści o religii miłości, głoszonej przez Galilejczyka przewróciły cały gmach nadziei i złamały jego samego, który tej ewangelii całkiem nie zrozumiał. Herod poczuwa nawet dla Chrzciciela obok litości sympatyę i zostawia mu wolność. Ale śmierć jego postanowiła Herodyada, która mu nie może przebaczyć, że jej niedawno wobec ludu wyrzucał jej błędy. Plan swój wykonywa ona przy pomocy córki swojej, pięknej Salomy, która namiętnie pokochała owego proroka z pustyni, ale odtrącona przez niego, daje teraz folgę podszeptom mściwej Herodyady, aby go zgładzić. Kiedy podczas uczty wobec legata rzymskiego, Herod zachwycony tańcem Salomy, przysięga jej wypełnić wszystko, czego tylko zażąda, prosi go Salome o głowę Chrzciciela. Herod związany przysięgą, godzi się, choć z trudem. Wprowadzają św. Jana, który dowiedziawszy się od swoich uczniów o nauce Galilejczyka, zaczyna pojmować treść jej najgłębszą i pogodzony już z nią, odrzuca propozycyę Salomy, żeby ją błagał o litość. Odchodzi na stracenie, a w kilka minut potem u stóp pałacu Heroda rozlega się pieśń *Hosanna!* którą lud śpiewa na cześć Galilejczyka.

Tę treść, do której autor od siebie dodał bardzo mało, zarówno pod względem zgłębienia jej, jak i dramatycznego wyzyskania, przedstawił Sudermann w szeregu pompatycznych scenicznych obrazów. „Joannes" jest niejako wielką sceniczną ilustracyą tego epizodu Pisma św., który opowiada nam o posłannictwie i końcu życia poprzednika Chrystusowego. To, co sam Sudermann uważa prawdopodobnie za najważniejsze, t. j. przewrót w duszy Chrzciciela, który się odbywa na tle zmiany przekonań religijnych, przeprowadzone jest nadzwyczajnie blado. Cała filozoficzna i psychologiczna treść tego przewrotu rozpływa się w bezkrwistej retoryce, naszpikowanej płytkiemi i oschłemi refleksyami, na temat filozofii religii, mającymi przy tem tę wadę, że aż mrożą swoją zimną protestancką banalnością. Dlatego postać samego bohatera pozbawiona aktów uczucia i samoistnego myślenia, wychodzi w tej ilustracyi Sudermanna daleko martwiej, niż ją sobie każdy przeciętny widz wyobrazić może na podstawie znajomości Pisma św. Herod, do którego autor mniej miał gotowego materyału psychologicznego, wypadł niewyraźnie. Widz nie zdaje sobie z niego sprawy, ale nie jak w „Hamlecie" dlatego, że postać jest zbyt skomplikowaną i głęboką, aby ją mogło przeniknąć oko przeciętnego widza, lecz dlatego, że autor sam nie zdawał sobie jasno sprawy, jak ma Heroda przedstawić. Wyraźniej choć blado przedstawione są Herodyada i Salome, ale i tu działa tylko to, co daje samo Pismo św., bo to, co w tem jest dodatkiem autora, to nie przyczynia się w niczem do uplastycznienia i ożywienia tych postaci.

Siła i wrażenie dramatu, który jest — jak powiedzieliśmy — szeregiem obrazów historycznych, związanych luźnie tylko wątłą nicią problematu psychologicznego, tkwi też tylko w stronie jego zewnętrznej. Kto Sudermanna zna z dramatów poprzednich, ten przekonał się już zapewne, że forsę jego stanowił zawsze efekt. W utworach poprzednich, gdzie dramatyczny pierwiastek dał się wywieść z widocznych dla Sudermanna, bo otaczających go stosunków rodzinno-społecznych, tam efekta jego miały jeszcze pewien, choć powierzchowny podkład psychologiczny i społeczny. Tu jednak, gdzie Sudermann sięgnął do nieznanych sobie sfer z przeszłości, gdzie konflikta psychiczne z natury swej wymagają większej głębi, Sudermann musiał się już ograniczyć na efektach jeszcze bardziej zewnętrznych. Z tego powodu cały „Joannes" jest właściwie tem, co Niemcy nazywają *ein Ausstattungsstück* w trochę wyższym stylu, albo tylko o wyższych pretensyach. Dzięki rutynie scenicznej i sprytowi, z jakim Sudermann łączy znane zresztą momenty dramatyczne, sztuka przy dobrej grze i odpowiedniej wystawie może robić wrażenie jako rzecz przedstawiająca dużo materyału dla oka. Jeżeli też wspomniane warunki dopiszą, to „Joannes" może zająć widza, pomimo że dla myśli i duszy nie przedstawia strawy prawie żadnej. Akt pierwszy, trzeci i piąty posiadają dość zajmujące ustępy, którym przypatrywać się można z przyjemnością jako zręcznym i barwnym obrazom rodzajowym.

Owóż pod względem wykonania wczorajsza premiera jest jedną z tych nieskończenie udatnych, jakie już w tym roku kilkakroć dała nam dyrekcya teatru. W pierwszej linii podnieść należy świetną wystawę, bez której jak powiedzieliśmy utwór ten nie mógłby się niemal utrzymać na scenie. Sztuka pod tym względem przedstawia trudności olbrzymie, bo wymaga bardzo znacznego nakładu na dekoracye i kostyumy. Dyrekcya rozumiejąc to, nie szczędziła wydatków i odpowiedziała pod tym względem znakomicie swojemu trudnemu zadaniu. We wszystkich siedmiu odsłonach dekoracye były całkiem nowe. Nie dzieje się teraz tak jak dawniej, że na afiszu bywało wydrukowane „nowe dekoracye, nowe kostyumy itd.", a tylko tu i ówdzie pokazało się coś nowego. Wczoraj zarówno dekoracye, jak kostyumy i meble, wykonane były stylowo według wzorów archeologicznych, zastosowanych w Berlinie przy wystawieniu „Joannesa". Najwięcej nastroju było w dekoracyach aktu pierwszego, gdzie scena przedstawiała skalistą pustynię a prawdziwie wschodnim stylowym przepychem odznaczała się sala w pałacu Heroda. Równą staranność rozwinęła reżyserya w przygotowaniu scen zbiorowych których mnóstwo jest w „Joannesie". Tłum ruszał się i zachowywał tak odpowiednio, że nikt nie wypadł z właściwego tonu.

Ról — w całem tego słowa znaczeniu — jest w „Joannesie" cztery. Najlepiej ze wszystkich grała pani Zapolska w roli Herodyady. Znakomita ta i wysoce inteligentna artystka, niewielką stosunkowo swoją rolę tak wypracowała, że każde słowo, każdy ruch, giest i cała mimika zlewały się w jedną doskonale zharmonizowaną całość artystyczną. Sceny zazdrości z Herodem i gniewu z Janem Chrzcicielem, były najsilniejszymi momentami sztuki. Przytem wyglądała pani Zapolska przez cały czas tak, że z góry już nabierały prawdopodobieństwa jej czyny, pochodzące z obrażonej ambicyi i upokorzonej dumy kobiecej i nie znającej granic mściwości.

Podnieść przytem wypada, że jakkolwiek kostyumy wszystkich artystek i artystów były nowe, bogate i ściśle stylowe, to ponadto kostyumy pani Zapolskiej przedstawiały nietylko estetyczną ale i wysoką archeologiczną wartość. I tak np. materya pierwszego kostyumu, w którym się Herodyada pojawia na scenie, jest autentycznie staroindyjską. Wszystkie klejnoty, których wczoraj takie mnóstwo miała na sobie pani Zapolska, kazała ona sobie zrobić u jednego z jubilerów lwowskich, według rysunków francuskiego malarza Sermier, znanego ze swych archeologicznych studyów nad starożytną Judeą. Kto tych prac sam nie wykonywał, ten nie ma pojęcia, ile mozołu, zabiegów i kosztów ponieść potrzeba, jeżeli się chce, żeby taki kostyum był nietylko archeologicznie wierny, ale nadto malarsko-estetyczny, a tem się właśnie odznaczały oba kostyumy pani Zapolskiej. Tworzyły one harmonijną całość, tak pod względem barw jak i linii, a od sandałów po dyadem na głowie, były we wszystkich szczegółach nietylko piękne, ale i historycznie wierne. Tak musiała wyglądać na prawdę Herodyada, według tego, jak ją znamy z historyi, musiała być tak piękną, tak zalotną, dumną, a ten prześliczny pierścień z ogromną rzymską kameą błękitną, który ona miała na ręce, ten wspaniały dyadem i kosztowny naszyjnik z drogich kamieni, budziły szczery zachwyt u wszystkich znawców stylowej biżuteryi. Pani Zapolska postawiła sobie za zadanie wyrugować z naszych scen teatralnych ów operetkowy styl kostyumów, jaki w ostatnich kilkunastu latach tak powszechnie się rozpanoszył. Ma być kostyum, to musi być wierny, ściśle taki, jaki był w owej epoce, nietylko krojem i barwą, ale i tkaniną do owego stopnia kultury zastosowanym. Obszerne studya literackie tej autorki ułatwiają jej tę pracę i dają możność, że w każdym takim wypadku każe pod swojem okiem wykonywać te kostyumy w kraju. Zasługa to wielka.

Panna Ordonówna była prześliczną, namiętną Salomė, której wybuchy namiętności w akcie trzecim i piątym, robiły bardzo silne wrażenie. Wdzięcz na jej powierzchowność, estetyczne ruchy i dźwięczny głos i gra inteligentna składały się na postać bardzo sympatyczną, pomimo całego zmysłowego podkładu, jaką się ta osoba w opowiadaniu Pisma świętego i w sztuce odznacza. Radzilibyśmy tylko nieco powolniej deklamować w niektórych momentach, bo gdzie niegdzie nie można było wczoraj panny Ordonówny zrozumieć. P. Chmieliński, jako Chrzciciel czynił co mógł i jego inteligentnemu cieniowaniu tylko zawdzięcza ta rola, że nie wypadła wprost nudnie. Znakomitym cynikiem i sceptykiem był p. Zawadzki, jako Heród. Reszta drobniejszych ról, jak pań: Gostyńskiej i Ogińskiej i panów: Feldmanna, Hierowskiego, Wysockiego, Walewskiego, Nowackiego, Jaworskiego i Kliszewskiego, utrzymane wybornie w tonie, harmonizowały zupełnie z całością. W ogóle cała sztuka szła tak, że przedstawienia jej mogłaby nam pozazdrościć każda pierwszorzędna scena. *S. W.*

# Sport.

*Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.*

Dzień trzeci 21 października. Nagroda Abonnenta, Handicap, dla koni dwuletnich, 5000 k. zwycięzcy, 700 kor. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 35, biegało 11. Br. G. Springera „Culture" po Culloden od Mary (57½ kl.) 1, p. E. v. Blaskovitsa „Boldog" (54 kg.) 2. Totalizator 32 : 5. — Bieg myśliwski, Handicap, nagroda 4000 koron zwycięzcy, 300 k. drugiemu koniowi; meta 4000 metrów. Zapisano koni 9, biegało 5. Dra Daya 4 l. „Aspasia" po Stronzian od Aida (67 i pół kg.) 1, rotm. A. v. Pongracz 6l. „Clarion" (60 kg.) 2. Totalizator 13 : 5.

Dzień czwarty 22 października. Nagroda rządowa 5000 kor. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 7, biegało 6. Br. J. Harkanyi'ego 4l. „Vivo" po Kegyur od Vivienne 1, kap. Georgi (pseudonim) 5l „Rose of Kildare" 2. Totalizator 14 : 5.

Nagroda Austryi, 100.000 kor., z których 80.000 k. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu koniowi, 8000 k. temu, który zwycięzcę zapisał itd., dla koni dwuletnich i starszych, meta 1300 m. Zapisano koni 205, biegało 12. Br. Springera 3l „Mindegy" po Duunre od Mirabell 1 p. Wiener von Welten 6l. „Gomba" 2 Totalizator 92 : 5 — Myśliwski bieg sprzedaży, 4000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 5000 mtr. Zapisano koni 12, biegały 3. Por. A. v. Eisensteina pełn. „Nehmts mi mit" po Vederemo od Vice versa" 1, p. A. Krykula 6l. „Alexander" 2. Totalizator 14:5.

# Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 6go listopada. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5697 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 545, z Bukowiny 147. Przebieg targu mdły. — Ceny spadły o 1 zł. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 310 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 77 sztuk po 26—30 zł., 247 sztuk po 31—32, 138 sztuk po 34 — 36, 15 sztuk po 37—39 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 35 zł., krowy podtuczone po 26—31 zł., bydło chude dla masarzy po 16 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Wiedeń** 7 listopada. Po posiedzeniu Izby odbyło się wczoraj posiedzenie Koła polskiego. Poseł Sokołowski przedstawił petycyę Towarzystwa chowu bydła we Lwowie o zniżenie opłat za transport bydła. Petycyę tę przekazano kolejowej komisyi Koła polskiego, a członkowi Rady kolejowej Struszkiewiczowi, polecono jej poparcie. — Poseł Znamierowski przedłożył petycyę urzędników kolejowych w Nowym Sączu w sprawie regulacyi płac urzędników państwowych. Po przemówieniu p. Sokołowskiego, petycyę przekazano drowi Piętakowi do dalszego traktowania.

Nastąpiła potem poufna dyskusya o stanowisku Koła względem rządowego projektu zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

**Wiedeń** 7 listopada. Izba panów zbierze się 16 bm. Na porządku dziennym różne wybory komisyjne.

**Wiedeń** 7 listopada. Podczas wczorajszych wyścigów we Freudenau znany dżokiej George Rumbold spadł tak nieszczęśliwie z konia, że bezprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

**Budapeszt** 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dyskutowano nad prowizoryum budżetowem. Prezydent ministrów Koloman Szell zabrał głos, aby odeprzeć zarzuty, poczynione w ciągu dyskusyi rządowi. Powiedział on, że ugodę z Austryą z r. 1867 uważa za owoc 300-letniej walki narodu węgierskiego i bezwarunkowo się jej trzyma. Polityczna sytuacya w Europie jest tego rodzaju, że jedynie ugoda z Austryą chroni Węgry od izolowania. Powodem, dlaczego rząd węgierski nie starał się o celną samoistność kraju, jest to, że rząd wspólność celną uważa za korzystną dla Węgier. Co się tyczy polityki walutowej — to będzie ona dalej prowadzona przez rząd obecny. Na koniec mówca zapewnił, że rząd węgierski nie da kierować sobą żadnym wpływom zewnętrznym. — Mowę tę przyjęto okrzykami „Eljen".

**Praga** 7 listopada. Onegdaj odbyło się zgromadzenie delegatów wszystkich stronnictw czeskich. Przyjęto na niem do wiadomości statut nowej Rady narodowej, ułożonej przez delegatów młodoczeskich. Statut ten będzie jeszcze przedstawiony komitetom wykonawczym każdego ze stronnictw czeskich.

Wczoraj na Białej górze pod Pragą odbyło się zgromadzenie, które z powodu bardzo burzliwego przebiegu obrad zostało rozwiązane. Następnie tłum złożony z około 700 osób usiłował wtargnąć do miasta. Policya jednakże rozprószyła go kilkakrotnie tak, że tylko w małych grupkach dostał się do Pragi. Tutaj, zwłaszcza na placu św. Wacława usiłowano urządzić demonstracyę, jednakże policya demonstrantów rozpędziła.

**Wiedeń** 7 listopada. *Polit. Correspondenz* donosi, że pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimb udaje się na doroczny urlop, z którego powróci prawdopodobnie dopiero z początkiem stycznia.

**Paryż** 7 listopada. Sąd policyi poprawczej skazał w zaoczności Esterhazy'ego za oszustwo spełnione na kuzynie swoim Christianie Esterhazym na 3 lata więzienia i zapłacenie Christianowi 33 500 fr. odszkodowania.

**Praga** 7 listopada. Kolegium miejskie wybrało zastępcami burmistrza staroczechów Srba i Voitla. Młodoczesi zawarli kompromis na odbyć się mający w styczniu wybór burmistrza, którym ma zostać młodoczech, a na którego głosować będą także staroczesi.

**Wiedeń** 7 listopada. Dziś przed południem w pałacu arcybiskupim pod przewodnictwem kardynała Gruschy rozpoczęła się konferencya biskupia, w której między innymi biorą udział także ks. biskup Puzyna z Krakowa, ks. kard. Kopp i inni.

Komisya prasowa Izby poselskiej odbyła dziś posiedzenie, na którem przyjęto rządowe przedłożenie o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. W dyskusyi brał także udział kierownik ministerstwa finansów dr. Kniaziołucki.

**Budapeszt** 7 listopada. *Pester Lloyd* donosi, że budżet wojskowy na rok przyszły nie będzie obejmował żadnych dodatkowych kredytów na nową artyleryę polną. Dotychczas bowiem nie został jeszcze ustalony model dla nowych armat polowych. Jednakże w obec reform artyleryi, przeprowadzonych w innych państwach, Austro-Węgry znajdą się wkrótce w obec konieczności zaprowadzenia także u siebie nowych armat.

# Wojna w południowej Afryce.

**Londyn** 7 listopada. Do *Daily Mail* donoszą z Burgesdorp w Kaplandzie, że wielki obóz angielski, który się znajdował koło Dornberg przeniesiono do Kingstown. Przypuszczają, że przeniesienie to obozu spowoduje Boerów, zamieszkałych w Kaplandzie, do powstania.

**Bruksela** 7 listopada. Doniesienia z Londynu o zwycięskich potyczkach angielskich w dniu 2 b. m pod Ladysmith spotykają się tu z wielką nieufnością, przeciwnie słychać tutaj, że z powodu bombardowania Ladysmith i Colenso baterye angielskie, broniące przejścia przez most na rzece Tugela, zmuszone zostały przez Boerów do milczenia, a znajdujące się tam wojska angielskie do bezzwłocznego odwrotu. Prawdopodobnie dostał się umykający oddział angielskiego wojska, z powodu odcięcia go ze wszystkich stron, w ręce Boerów. Rozchodzi się tu pogłoska, że zapasy żywności i amunicyi garnizonu angielskiego w Ladysmith są już prawie wyczerpane, a o nowem zaprowiantowaniu oblężonych nie ma nawet co myśleć.

**Londyn** 7 listopada. Królowa ofiarowała na transwaalski fundusz dla wdów i sierot 1000 funt szterl., a książę Walii 250 fnt. szterl.

**D'Urban** 7 listopada. Wedle doniesień dzienników, udało się garnizonowi w Colenso uratować wszystkie zapasy, namioty i narzędzia. Nieprzyjaciel był w sile około 5000 ludzi, do których przyłączył się oddział Boerów orańskich. Pociąg pancerny oddał tam doskonałe usługi, zawożąc oddziały dublińskiego pułku na odsiecz fortów bronionych przez ochotników.

O położeniu w Pietermaritzburgu nadeszły także uspakajające wiadomości.

**Londyn** 7 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Estcourt pod datą 4 b. m.: Wiarygodne osoby, które tu przybyły z Ladysmith, opowiadają, że w czwartek i piątek rozegrała się około Ladysmith bitwa. Najgorętsza walka wrzała koło Cottamsfarm. Straty Boerów mają być bardzo znaczne. Zabitych, rannych i wziętych w niewolę ma być 800 Boerów.

**Paryż** 7 listopada. *Figaro* donosi z Berlina, że Niemcy postanowiły zająć zatokę Tiger w południowej Angola (kraj na wybrzeżu południowo-zachodniej Afryki, poniżej Congo), na wypadek, gdyby Anglicy obsadzili zatokę Delagoa. Z tego też powodu Anglicy nie zdecydowali się dotychczas na zajęcie zatoki Delagoa.

„Agencya Havasa" donosi z Kairu: Niemiecki okręt „Zanzibar" udający się do Zanzibaru, przybył onegdaj do Port Said, bez pasażerów na pokładzie. Nazajutrz odpłynął z Port Said, wioząc 33 pasażerów. Jeden z angielskich okrętów, stojących na kotwicy w Port Said, udał się natychmiast w ślad za okrętem niemieckim.



Przyjechali dnia 7 listopada. Ks. K. Sapieżyna z Bilki. F. Horodyski z Trybuchowiec. H. Flament z Paryża. L. Halscy z Londynu. A. Wechsler, W. Weber, B. Hauslich, O. Hermann, J. Hofman, F. Schmidt i R. Pawłowski z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. Dr. L. Lowitsch i dr. R. Sulimir z Krakowa. J. Szablowa z Ludwinowa. Dr. M. Frankel i H. Weisenberg z Drohobycza.



Przyjechali dnia 7 listopada. B. Studziński z Zaleszczyk. St. Tworkowscy z Kowenic. A. Melcer z Berlina. P. Szopski z Sanoka. P. Krasnopolscy z Latacza. P. Sroczyński z Bolesławia. H. Czaykowski z Bóbrki. W. Świeżawscy z Kr. Pols. Dr. M. Launer z Sambora. Ks. J. Bazal z Czerwonogrodu. P. Lekczyńskie z Romanowa. M. Makswaldowa z Zakopanego. E. Loeffler z Tarnopola. H. Rudzki z Krosna. J. Takacs, J. Spitz, K. Steinschneider, G. Pollak, S. Frankl, J. Appelt, J. Schmal, K. Fleischer, H. Blau, R. Dörschlag, Fr. Reiner z Wiednia.



**Lwów** 7 listopada. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367.— do 377 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92.80,

**Monety.** Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

**Wiedeń** 7 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·10. Spokojnie. Nafta galicyjska 19·50—20·—. Spirytus (silny) 20·30.20·50.

**Berlin** 7 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 47·30.

**Paryż** 7 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·17. **Mąka** („Fleur de Paris") 24·15.

**Wiedeń** 7 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·48—8·49, żyto na wiosnę 7·03—7·04; kukurudza na listopad 5·72—5·75, na maj-czerwiec 5·31—5·32; owies na wiosnę 5·50—5·51; rzepak na styczeń-luty 11·70—11·80, na sierpień wrzesień 00·00—00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32·50—33·50. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 7 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·34—8·35, na wrzesień 8·29—8·31; żyto na kwiecień 6·70—6·72; owies na kwiecień 5·20—5·22; kukurudza na maj 5·04—5·05; rzepak na sierpień 11·70—11·75. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna nieco lepsza. Tendencya: pewniejsza. Pogoda: pochmurno.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

| Pociąg pośp. | Pociąg osob. | |
|---|---|---|
| przych. o godz. | | ***Do Lwowa z:*** |
| - | 12·10 | Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia. |
| 12·30 | - | Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa. |
| 2·10 | - | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima). |
| - | 3·05 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze. |
| - | 3·30 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny. |
| - | 6·00 | Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka. |
| - | 6·10 | Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa. |
| - | 6·50 | Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·10 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·40 | Janowa. |
| - | 7·55 | Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja. |
| - | 7·44 | Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| - | 8·05 | Tarnopola, Brodów na dworzec główny. |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 9·00 | Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl). |
| - | 11·15 | Jarosławia i Lubaczowa. |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Kordamezö, Kozowy). |
| | 1·01 | Janowa. |
| [illegible] | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka. |
| - | 1·40 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| 1·50 | - | Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa. |
| 2·20 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| 2·35 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny. |
| - | 5·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze. |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny. |
| - | 5·55 | Sokala, Bełzca i Lubaczowa. |
| - | 6·10 | Krakowa (Wiednia). Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa. |
| - | 6·20 | Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza. |
| - | 7·58 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| - | 8·15 | Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie. |
| - | 8·34 | Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie. |
| 8·45 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 9·21 | Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 9·55 | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 10·10 | Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego. |
| - | 10·08 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze. |
| - | 10·25 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny. |
| - | 10·30 | Ławocznego (Pesztu), Chyrowa. |
| | | ***Ze Lwowa do:*** |
| 12·50 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·36 | - | Ickan (Bukaresztu, Constancy). |
| - | 4·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki. |
| - | 5·50 | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 6·20 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia. |
| - | 6·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego. |
| - | 6·30 | Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy. |
| - | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze. |
| [illegible] | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów. |
| - | 8·45 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego. |
| - | 9·10 | Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września |
| - | 9·25 | Janowa. |
| - | 9·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 9·40 | Ickan, Radowiec, Suczawy. |
| - | 9·52 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze. |
| - | 10·10 | Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa. |
| - | 12·50 | Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta. |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza |
| - | 2·15 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta. |
| 2·45 | - | Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna. |
| 2·55 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie). |
| - | 3·15 | Janowa od 1 maja do 30 września włącznie. |
| - | 3·20 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 3·25 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 5·25 | Jarosławia. |
| | [illegible] | Stanisławowa. |
| | 6·40 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie. |
| | 6·50 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie. |
| | 7·00 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza). |
| | 7·10 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| | 7·20 | Tarnopola z dworca głównego. |
| | 7·42 | Tarnopola z Podzamcza. |
| | 7·47 | Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie. |
| | 8·25 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie. |
| | 9·10 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta. |
| | 10·40 | Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworn, Nowosielicy. |
| | 10·50 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. |
| | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z dworca głównego. |
| | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

18)

# Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

**M. CAREW.**

(Ciąg dalszy).

Pan Roy Pole nie robił jednak tego bez celu: znał on tajniki ludzkiego serca i wiedział, że chcąc pozyskać czyjeś zaufanie, trzeba go pierwej swojem obdarzyć, a że umiał mówić i opowiadanie swoje zajmującem dla słuchacza uczynić, więc też lord Conway słuchał z wytężoną uwagą, zapominając niemal o wszystkiem innem. Jeżeli zaś myśl jego odbiegła na chwilę do dramatu, w który był wplątany, to po to jedynie, by nabrać pocieszającego przekonania, że człowiek, który z tak szczerem wzruszeniem lituje się nad losem obwinionej o zabójstwo męża klientki, nie będzie twardo i nielitościwie z przynależnych mu praw korzystał.

— Opowiadanie pańskie budzi we mnie prawdziwe wyrzuty sumienia — rzekł wreszcie lord Conway, wysłuchawszy ze współczuciem ożywionej opowieści prawnika — może, gdyby nie mój list, tak nie w porę przybywający aby rozerwać uwagę pańską, rzeczy byłyby inny obrót wzięły?

— Ha! stało się... — odparł pan Roy Pole, wzruszając ramionami — przegrana mniejby mnie bolała, gdyby mi nie było żal tej biednej, młodej kobiety! Powiedzże mi pan — spytał, nagle do innego przedmiotu rozmowy przechodząc — co znaczy ta cała historya z sir Lionelem. Uciekł z własnego domu? Przyznaję, że to dziwne; ale ludzie, w takich jak on warunkach umysłowego zdrowia, nieraz popełniają gorsze jeszcze dziwactwa, którym dziwić się nie należy. Mam też za złe rodzinie, że rozgłosiła ten wypadek. Sir Lionel, jestem tego pewny, znajdzie się równie niespodziewanie jak znikł. Jakże to było? opowiedz mi pan wszystko.

Lord Conway opowiadać też zaczął, a ilekroć zbaczał od przedmiotu, tyle razy zręcznie postawione pytanie zwracało go na właściwą drogę. Tym sposobem pan Roy Pole systematycznie i szczegółowo dowiedział się wszystkiego, co wiedzieć potrzebował; lord Conway narysował mu nawet plan wieżyczki i schodów, prowadzących do pokoi, zajmowanych przez lady Alicyą, a sąsiadujących z pokojami jej męża...

— Byłeś pan w nich — od niechcenia niby rzucił pytanie pan Roy Pole, zauważywszy, że w tym punkcie opowiadania młody człowiek zawahał się i zaczerwienił.

— Byłem.... — odparł lord Conway, prosto mu patrząc w oczy — byłem nawet z miss Ellą! — dodał lekko wyzywającym głosem.

Przywykły do badania świadków, pan Roy Pole nieraz miał sposobność przekonać się, że jeżeli świadek utrzymuje coś z większą stanowczością, niż się to potrzebnem zdaje, jeżeli w tonie mowy lub ruchu okaże najlżejszy choćby odcień wyzywającej jakiejś hardości, znak to, że przemilcza coś, czego wyjawienie może się okazać nader ważnem. I teraz więc nie wątpił, że w tych pokojach, w których młody człowiek był „z miss Ellą razem“, jak o tem stanowczo zapewnił, znalazło się coś, o czem lord Conway nie życzy sobie wspominać.

— Tak! byliście więc państwo razem z miss Ellą? — powtórzył jakby w roztargnieniu i wyjąwszy z kieszeni od kamizelki zegarek, zdawał się porównywać wskazywaną przezeń godzinę z tą, którą wskazywał wielki marmurowy zegar, na kominku stojący. — I cóżeście tam państwo znaleźli?

— W pokoju sypialnym nic nadzwyczajnego; w gabinecie, który był razem kancelaryą sir Lionela, najwyższy nieład.

Tu pan Roy Pole zaczął się dopytywać o tego nieładu szczegóły, a im więcej się dopytywał, tem więcej lord Conway mięszał się i plątał w odpowiedziach. Postanowił on sobie zachować w tajemnicy znalezienie krwią zbroczonej chustki, odpowiadał więc szczerze, ale wymijająco, nie mówiąc całej prawdy, a obchodząc ją tak zręcznie, że pan Roy Pole coraz więcej utwierdzał się w przekonaniu, że fakt, tak uparcie a tak rycersko przez młodego człowieka tajony, musi się odnosić do jednej z trzech kobiet, rodzinę sir Lionela składających. Pan Roy Pole nie miał bynajmniej zamiaru dokuczać młodzieńcowi, dla którego czuł przyjazną sympatyą, postanowił sobie jednak dowiedzieć się wszystkiego, co młodzieńcowi temu wiadomem było, i w tym celu uznał za stosowne wystąpić otwarcie i jawnie.

— Słuchaj pan — rzekł też, powstawszy z miejsca i przyjacielsko kładąc mu rękę na ramieniu — pan i ja nie stoimy na równym gruncie, a porozumieć się przecie musimy, bo bez tego kroku dalej nie zrobię. Dotąd ja byłem pytającym, pan odpowiadałeś, jak świadek w sądzie. Tak być dalej nie może i musisz mi pan zaufać zupełnie: Gauntlettowie nie są moimi krewnymi, ale pod pewnym względem są dla mnie jeszcze bliższymi. Jam temu nie winien, że przychodzę do spadku jako siostrzeniec mojej ciotki, która była żoną sir Lionela, a dowód, jak mało na ów spadek liczyłem, jest w tem, że obrałem sobie zawód, któremu oddałem się całą duszą, a który, w zamian za moją pracę, przynosi mi wcale pokaźne dochody. Nigdy nie liczyłem na to, że sir Lionel umrze przedemną, bo jesteśmy w jednym prawie wieku, ale zawsze postanawiałem, że, jeżeli to nastąpi, nie dam nikomu prawa narzekać na moją chciwość. Postanowienia tego nie zmieniłem. Chcę mieć na względzie interesa wszystkich członków rodziny sir Lionela i z każdym sprawiedliwie postąpić, przedewszystkiem zaś nie zaniedbam niczego, co uczynić wypadnie w celu znalezienia sir Lionela, przywrócenia mu zdrowia i zachowania życia. Daję na to słowo i rękę.

Tak podaną sobie rękę uścisnął lord Conway z szacunkiem, poczem nie mogło już być mowy o zatajeniu czegokolwiek. Roy Pole, późną już nocą wyjeżdżając z Castle Belmont, wiedział wszystko: to nawet, że przyszły zięć lady Gauntlet widział swoją świekrę w objęciach obcego jakiegoś mężczyzny.

## IX.

Wczesnym, pogodnym rankiem jesiennym, pan Roy Pole dojeżdżał do Gauntlett-Court, nie uwiadomiwszy nikogo o swojem przybyciu. Nie uczynił zaś tego z powodu, że, dla względów sobie tylko wiadomych, wolał zajść rodzinę znienacka i nikogo nie zastać przygotowanym na przyjęcie niespodziewanego gościa.

Pan Roy Pole, jakkolwiek był zamożnym przywykłym do wygód człowiekiem, nie myślał jednak o tem, że wiozący go, na stacyi najęty powozik, trzęsie niemiłosiernie. Szeroki, w jaskrawe barwy jesieni przybrany świat wiejski, ogarniał go zwolna urokiem swojej piękności i o wszystkiem innem zapomnieć kazał na chwilę. Z zachwytem patrzał też na lasy, mieniące się rozlicznemi barwy, na pola, wschodzącą oziminą pokryte, na gęstwinę rozległego parku, otaczającego wspaniały pałac, wzniesiony na wzgórzu i z dala już jaśniejący białością ścian, ozdobnych tarasami i mnóstwem rzeźbionych, w kwiaty ubranych balkonów. Pięknie tu było i po pańsku, ale, patrząc na tę pańską, strojnie wyświeżoną siedzibę, zapytywał siebie pan Roy Pole, jaką też tajemnicę kryją te mury, na tle rannego błękitu rysujące się ogromem swoim? Kto wie? może posępną jakąś tajemnicę, której odkrycie hańbą dom ten okryje, a którą on przecie odkryć się zobowiązał uroczyście?

Przed domem ani w ganku nie było nikogo. Pan Roy Pole, wysiadłszy, oglądał się, nie wiedząc, gdzie się ma udać, gdy upudrowany lokaj, zwabiony turkotem powozu, zjawił się przed nim, tajemniczo i ciekawie pytając:

— Ze Scotland-Yard? *) — i z tem pytaniem wprowadził go do sieni. — Spodziewaliśmy się pana wczoraj jeszcze — ciągnął dalej, zniżając głos, jakby się obawiał, że usłyszą go posągi, w rogach wspaniałej sieni umieszczone. — Lord Conway miał pana przysłać i jaśnie pani niespokojną już była, dlaczego pan nie przyjechał.

— Czy mogę się widzieć z jaśnie panią? — zapytał pan Roy Pole uważając na razie za właściwe nie wyprowadzać lokaja z błędu i z pomyłki jego skorzystać.

— Jaśnie pani jest właśnie w ogrodzie z mis Ellą, ale zaraz się po nią pójdzie. Nie będziesz pan czekał długo. Tymczasem proszę pana tędy.

Służący ów, młody chłopak imieniem Henryk, poświęcający czas wolny od obowiązków służby czytaniu sensacyjnych powieści, w których ciągle była mowa o tajemniczych morderstwach, lub co najmniej o samobójstwach, wiódł pełne wzruszeń życie od chwili zniknięcia sir Lionela. Z niezrównaną gorliwością pomagał on w czynionych dotąd poszukiwaniach, a przypuszczenia jego co do losu, jakiego ofiarą padł sir Lionel, przejmowały zgrozą i krew w żyłach ścinały.

*) Scotland-Yard: biuro policyi śledczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9